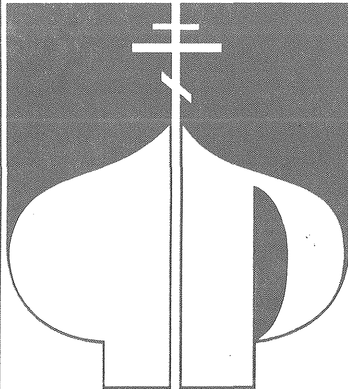
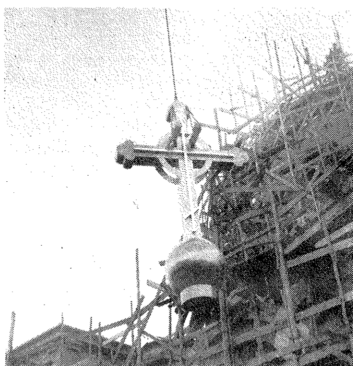


"Tygodnik Podlaski" ukazuje się już pod innym tytułem! Od dziś kupuj "Prawosławie" ("Orthodoxia"). Ten numer poświęcamy głównie początkom prawosławia na ziemiach polskich.

PRAWOSŁAWIE

ROK VII WARSZAWA NR 9/91 (75) Wrzesień 1991  Cena 2 500 zł



W święto Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy 21 września w Białymstoku na Wygodzie odbyły się niecodzienne uroczystości. Został poświęcony krzyż, który następnie zamontowano na głównej kopule budującej się cerkwi Mądrości Bożej.
Uroczystą liturgię, w asyście licznie zgromadzonego duchowieństwa odprawił ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskup Sawa.

PATRIARCHA DYMITR I NIE ŻYJE

Jego Świątobliwość patriarcha **Dymitr I**, syn Panagiotosa i Ireny Papadulos urodził się 8 września 1914 roku w Stambule. Po ukończeniu studiów teologicznych w Wyższej Szkole Teologicznej na wyspie Halki w 1937 r., patriarcha Dymitr I studiował teologię i filozofię w Grecji i Kanadzie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1942 r. Od października 1937 do sierpnia 1938 r. pełnił obowiązki sekretarza metropolii edeskiej. Od 1939 do 1945 r. początkowo jako diakon, następnie jako kapłan pracował w miejscowości Ferikoi. W latach 1945 - 1950 stał na czele wspólnoty prawosławnej w Teheranie. Od 1950 do 1964 r. kierował parafią w Ferikoi. W 1964 r. został wybrany biskupem Elei; jednocześnie pełnił obowiązki duszpasterskie w Tatulu. W 1972 został metropolitą diecezji Imbros i Tenedos.

Święty Synod Patriarchatu Ekumenicznego w dniu 16 lipca 1972 roku wybrał go arcybiskupem Konstantynopola Nowego Rzymu, patriarchą ekumenicznym.

W duchu tradycji prawosławnego Bizancjum kontynuował on dzieło swego wielkiego poprzednika, patriarchy **Atenagorasa.** Dążąc do wzmocnienia jedności prawosławia, patriarcha Dymitr I odwiedził poszczególne patriarchaty i metropolie. Przyjmował zwierzchników Kościołów prawosławnych i innych Kościołów chrześcijańskich. Wizytę składali mu wybitni przedstawiciele Kościołów: luterańskiego, starokatolickiego, anglikańskiego, Kościołów dochalcedońskich oraz papież **Jan Paweł II**.



Będąc gorącym zwolennikiem jedności lokalnych Kościołów prawosławnych oraz rozwoju konstruktywnej współpracy kościelnej z Kościołami nieprawosławnymi złożył wizytę w Watykanie, Światowej Radzie Kościołów i Kościele anglikańskim.

Pamiętamy wszyscy radosne dni Cerkwi prawosławnej w Polsce, kiedy to po prawie 400 latach (ostatnia wizyta patriarchy ekumenicznego w Rzeczypospolitej miała miejsce w 1598 roku) złożył wizytę naszej społeczności patriarcha Dymitr I.

Był też gościem białostocko-gdańskiej diecezji. W czasie jednego dnia ś.p. Dymitr I spotkał się z wieloma tysiącami wiernych w katedralnej cerkwi św. Mikołaja, parafii Św. Ducha, z widocznym wzruszeniem poświęcił teren pod budowę cerkwi Hagia Sophia i odwiedził monaster w Supraślu.

Uczestnicząc wówczas w tych spotkaniach mieliśmy świadomość historycznej chwili kontaktu z najwyższym przedstawicielem duchowej ojczyzny Powszechnego Prawosławia, wielkiego Kościoła Konstantynopolitańskiego, starodawnego Bizancjum, pozostającego wielkim poprzez swoją tradycję, bogactwo duchowe, wytrwałość w wierze.

Ś.p. patriarcha Dymitr I kierował do nas wówczas słowa otuchy, wskazując na potrzebę odrodzenia duchowego.

Swoje życie poświęcił całkowicie służbie prawosławiu. Zasnął w Panu, jak wielu jego poprzedników, bo ludzie - jak sam powiedział żegnając się z zakonnymi braćmi w Supraślu - "przychodzą i odchodzą, lecz Cerkiew trwa wiecznie".

GENERALNE ZGROMADZENIE ŚFSCH

MŁODZIEŻ PONAD PODZIAŁAMI

(Korespondencja własna z Berlina)

W ostatniej dekadzie sierpnia w **Hirschluch pod Berlinem** odbyło się Generalne Zgromadzenia Światowej Federacji Studentów Chrześcijan - Regionu Europy.

Wzięło w nim udział prawie 90 osób z 18 krajów, w tym dziesięć wyznania prawosławnego. Na zjeździe przedstawiono sprawozdania z pracy komisji i ustępującego zarządu. Dużym zainteresowaniem cieszyła się sesja dotycząca krajów tzw. Europy Wschodniej. Studenci i młodzi absolwenci uczelni, by dosłowniej przedstawić swoją sytuację w tej części Europy, wykorzystywali nawet swoje wrodzone zdolności aktorskie.

Podczas dyskusji w grupach omówiono sposoby pojmowania ekumenizmu, korzyści i zagrożenia wynikające z szerzących się ruchów narodowościowych w Europie oraz opracowano plan pracy Federacji na następne lata.

Wycieczka do Berlina była okazją do spotkania się z przedstawicielami Kościoła reformowanego, lokalnymi władzami i pracownikami Biura Współpracy z Krajami Trzeciego Świata.

Na Zgromadzeniu wybrano nowy zarząd. Jego przewodniczącą po raz pierwszy, w prawie stuletniej historii Federacji, została osoba wyznania prawosławnego, Susanna Argyri z Grecji.

Tradycją zjazdu stało się uczestnictwo w wieczornych nabożeństwach, do przygotowywania których zapraszani byli studenci reprezentujący różne religie chrześcijańskie. Po nabożeństwach delegaci wymieniali swoje doświadczenia w dziedzinie organizacji i działalności grup studenckiej aktywności, prezentowali folklor charakterystyczny dla regionów, z których pochodzili, dzięki uprzejmości szefa kuchni przygotowywali narodowe potrawy. Wspólne gry i zabawy przeciągały się często do późnych godzin wieczornych.

Łatwość, z jaką młodzi ludzie, mimo problemów językowych, nawiązywali kontakty i wspaniała atmosfera panująca podczas zgromadzenia, zatarły różnice pomiędzy krajami i religiami. Wszyscy byli chrześcijanami, chcieli wspólnie pracować dla utrzymania pokoju na świecie i rozwoju działalności młodzieży. I to było najważniejsze.

Tamara Wawryszewicz

Drodzy Czytelnicy!

Zgodnie z zapowiedzią nasz "Tygodnik Podlaski" od obecnego numeru nosi tytuł "Ortodoxia - Prawosławie". Nowa wersja tytułu przypomina o naszym zobowiązaniu służenia świętemu prawosławiu na tyle, na ile nas będzie stać. Pozostając wiernymi jego uniwersalizmowi, zamierzamy jednocześnie prezentować kulturalne i społeczne życie prawosławnych w Polsce w całej jego różnorodności. Z myślą o białoruskich i ukraińskich czytelnikach wprowadziliśmy kolumny w ich ojczystych językach. Liczymy na zacieśnienie współpracy w zainteresowanymi.

Od dłuższego czasu zmagamy się z trudnościami finansowymi. To, że w ogóle wychodzimy zawdzięczamy w dużej mierze spółce wydawniczej "Orthdruk". Wierzymy mimo wszystko, że pokonamy piętrzące się przed nami trudności.

Prosimy naszych Czytelników o propagowanie i reklamowanie pisma, a także o uwagi na temat naszej redakcyjnej pracy. Prosimy też o wyrozumiałość wobec naszych uchybień.

Redakcja

- Tacy ludzie jak ja nie powinni być zamykani tylko leczeni. Nie chcę młodych lat przesiedzieć w więzieniu. Takie incydenty skrócą mi o dziesięć lat życie. Jestem niewinny. To wszystko jest fałszem. Przeżyłem to z całego serca. Dawali mi takie leki, że można by było zwalić nimi z nóg konia - mówił w ostatnim słowie oskarżony o podpalenie cerkwi na Grabarce, **Jan S.**

- Proszę ukarać mnie sprawiedliwie, po chrześcijańsku - zwracał się do sądu.

Jan S. po raz pierwszy w czasie całej rozprawy zabrał głos. Bronił siebie. Dotychczas, jeśli się go słyszało, to w charakterze incydentów; krzyków, wycia, potrząsania kajdankami. W czasie ostatniej rozprawy przepraszał za te zakłócenia. Często odwoływał się do Bożej sprawiedliwości, mówił o swojej niewinności.

prowadzonych przez policję i prokuraturę. Fakt, że podczas śledztwa, tak jak na ostatniej rozprawie, potrafił wszystkiego się wyprzeć. Brakowało jednak w tej samoobronie jakiegokolwiek rzeczowego argumentu.

Jan S. mówił o zasuwie, gwoździu, wyrwanej na Świętej Górze marchewce, opróżnionej puszce po konserwie, o krzątającej się w kuchni zakonnicy. Wszystko znalazło swoje potwierdzenie w rzeczywistości; odnaleziono ową zasuwkę, puszkę, zakonnica zeznała, iż faktycznie przygotowywała w kuchni batiuszce spóźnioną kolację.

- Nie ma wątpliwości, że wyjaśnienia, które złożył oskarżony w czasie śledztwa są w pełni wiarygodne - stwierdził prokurator Z. Panert.

Sąd Wojewódzki w Białymstoku uznał

CZY DOJDZIE DO KOLEJNEGO PROCESU?

DWANAŚCIE LAT PODPALACZOWI

Jan S. prawie całe swoje dorosłe życie spędził w więzieniu. Ponad pięć lat temu, po raz kolejny, został skazany na osiem lat pozbawienia wolności. Właśnie w lipcu ubr. podczas "smakowania" na przepustce kilku dni życia poza więziennym murem podpalił cerkiew, stóg siana, okradł sklep, warsztat tkacki... Czy już tylko to potrafi robić? Być może. Pochodzi z rodziny wielodzietnej. Teraz nie wie nawet, gdzie mieszkają i co robią jego bracia i siostry. Podobno nie ma do kogo i do czego wracać. Wraca więc do więzienia?

- Śledztwo było prowadzone wyjątkowo skrupulatnie - stwierdził, uzasadniając wyrok, przewodniczący składu sędziowskiego, **Zbigniew Panert**. - Były robione ekspertyzy, przeprowadzono wizję lokalną, dokonano komputerowej symulacji pożaru, nakręcono film idąc tropem wszystkich przestępstw dokonanych przez oskarżonego.

Dodajmy, że przewodnikiem w tym bardzo interesującym filmie był sam Jan S., który wszystko drobiazgowo opowiadał, gdzie co zrobił, co widział. Z podobnym zresztą zamiłowaniem do szczegółów, wręcz z komputerową precyzją, mówił o szlaku swoich przestępstw w czasie przesłuchiwań

Jana S. winnym zarzucanych mu czynów. Skazał go na łączną karę 12 lat pozbawienia wolności. Doliczając poprzedni, jeszcze nie odbyty do końca wyrok, Jan S. ma przed sobą prawie 15 lat więziennego życia.

Wyrok nie jest prawomocny.

Wartość spalonej cerkwi oszacowano na około 2 miliardy zł.

- Oskarżony targnął się nie tylko na obiekt o wartości materialnej - podkreślił w swojej mowie przewodniczący składu sędziowskiego. - **On targnął się na symbol kultury prawosławnej, chrześcijańskiej, ogólnoludzkiej, na wartość, na którą pracowały całe pokolenia i która dla nich miała ogromne znaczenie.**

11 października, w 7 dni po ogłoszeniu wyroku, upłynął termin składania zapowiedzi jego rewizji. **Z prawa rewizji wyroku Jana S. skorzystała Prokuratura Rejonowa w Białymstoku.**

Czy dojdzie do kolejnego procesu podpalacza cerkwi na Grabarce już w Sądzie Apelacyjnym w Białymstoku? Sędzia Sądu Wojewódzkiego prowadzący ów proces ma 14 dni na sporządzenie uzasadnienia wyroku. Czy przekona prokuratora? Zobaczymy.

(ar)

JUBILEUSZ KAPŁANA

9 października 1991 roku obchodził swój jubileusz 30 - lecia pracy kapłańskiej wikariusz parafii Świętego Ducha w Białymstoku, ks. prot. **Włodzimierz Parfien.**

W dziękczynnej intencji za lata pracy w Cerkwi prawosławnej oraz wszelkiej pomyślności na przyszłość dla dostojnego Jubilata odprawił Św. Liturgię, w asyście miejscowego duchowieństwa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskup **Sawa.**

Z serdecznymi życzeniami chce również dołączyć się duchowieństwo z parafii Św. Ducha.

Szczęść Boże, ojcze Włodzimierzu, na długie lata.



SĄ TERAŹNIEJSZOŚCIĄ CERKWI

(Korespondencja własna z Bułgarii)

Niespełna miesiąc temu dane mi było uczestniczyć w szczególnym wydarzeniu w życiu Cerkwi prawosławnej w Bułgarii. Pierwszą rocznicę swego powstania obchodził Prawosławny Chrześcijański Ruch św. Eutymiusza Patriarchy Tyrnowskiego.

Tak się złożyło, że byłem jedynym gościem "z zewnątrz", choć reprezentowałem aż trzy organizacje - Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Syndesmos i Światową Federację Chrześcijan Studentów.

Nie były to huczne obchody. Na okolicznościowe spotkanie, zwane przez uczestników soborem, przybyło nie więcej niż 70 osób, nie zapowiadały go gazety, nie mówiło się o tym na ulicach ... Większą część programu zajęły nabożeństwa, jako że data powstania tej organizacji związana jest ze świętem Podwyższenia Krzyża Pańskiego, które dodatkowo podkreślało symboliczną wymowę tego wydarzenia.

Uczestnicząc w nim, obserwując jego przebieg, wsłuchując się w prowadzone dyskusje i w końcu rozmawiając z uczestnikami nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że już gdzieś to wszystko widziałem, już kiedyś w czymś takim uczestniczyłem. Olśnienie przyszło, gdy poproszono mnie o kilka słów podsumowania. Uświadomiłem sobie, że my w Polsce przeżywaliśmy podobne chwile 10 lat temu na Grabarce. Nawet okoliczności były prawie identyczne. Nasza pierwsza pielgrzymka na Świętą Górę zgromadziła dokładnie 70 osób. Bułgarski "sobor" również odbywał się w zagubionym pośród gór i lasów żeńskim monasterze, zasiedlonym przez dwie mniszki w bardzo podeszłym wieku. Obu spotkaniom towarzyszyło równie wiele entuzjazmu co niedowierzenia, że coś takiego mogło się wydarzyć. Tak samo odczuwało się chęć poznania prawosławia i uczestnictwa w procesie duchowego odrodzenia.

Bułgaria jest niesamowicie zateizowana. Niektórzy twierdzą, że jeszcze bardziej niż Rosja, gdzie powrót do religijności jest łatwiejszy ze względu na przechowaną w narodzie obrzędowość, którą w Bułgarii osłabiły wieki islamskiej okupacji tureckiej. Co więcej, ten tradycyjnie przecież prawosławny naród jest obiektem agresywnej misji prowadzonej przez wszelkiego rodzaju ruchy ewangeliczne i niechrześcijańskie religie Dalekiego Wschodu. Dodatkowym utrudnieniem są problemy wewnątrzcerkiewne, które można określić jako dziedzictwo komunistycznego reżimu. Może to właśnie dlatego młodzi Bułgarzy związali swą organizację ze świętem Krzyża, podczas gdy my spotykamy się na Grabarce w paschalnym okresie...

Ale i tam nie brakło ufności i nadziei na przyszłość "wyśpiewywanej" niezliczoną ilość razy w troparionie święta,



Biskup Hilarion i biskup Natanael - duchowny opiekun młodego ruchu w czasie święcenia wody.

Mimo tych podobieństw młodzi Bułgarzy stoją jednak w obliczu o wiele bardziej złożonego i trudnego zadania.

który brzmiał jak hymn - "Spasi Gospodi ludi Twoja i blagoslovi dostojanije Twoje pobedy pravoslavnomu bulgarskomu narodu na soprotivnyja daruja i Twoje sochraniaje Krestom Twoim žitelstwo".

Świadczyły o niej również ostatnie wydarzenia. Akademia Teologiczna św. Klemensa z Ochrydy powróciła na łono Uniwersytetu Sofijskiego, stając się ponownie jego Fakultetem Teologii Prawosławnej. Dotychczas studiowało tam około 250 osób, w tym roku do egzaminu zgłosiło się 600 kandydatów. Na pierwszy rok studiów dziennych przyjęto 300. Większość z nich to ludzie już wykształceni. Nie chcą być przyszłością swojej Cerkwi, są jej teraźniejszością.

Włodzimierz Misijuk



"Sobor" odbywał się w zagubionym pośród gór i lasów żeńskim monasterze.

Jak ziarna zboża zebrane z różnych pól i użyte do wypieku eucharystycznego chleba, przybyliśmy do tego miejsca z różnych stron świata, zgromadziliśmy się w nocnej ciszy, by we wspólnej Eucharystii stać się ciałem Chrystusa i świadczyć o pełni Cerkwi.

TĘSKNOTA ZA JEDNOŚCIĄ

(Korespondencja własna z Grecji)

W dwóch kolejnych wydaniach gazety pisać o IV Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży Prawosławnej? Czy było to wydarzenie aż tak wielkiej rangi? Z pewnością tak!

Organizator Festiwalu, **Światowe Bractwo Młodzieży Prawosławnej,** znane również jako SYNDESMOS (od greckiego - spójnia, więź), to jedyna na świecie prawosławna międzynarodowa organizacja o tak szerokim zasięgu. Obecnie w jej skład wchodzi 48 organizacji młodzieżowych i szkół teologicznych z 23 krajów. Wszystko wskazuje na to, że na najbliższym Generalnym Zgromadzeniu, planowanym w Zagorsku (Siergijew Posad), to grono znacznie się powiększy. Uczestnicy Festiwalu byli świadkami przekazania Sekretarzowi Generalnemu petycji o przyjęcie w poczet członków Bractwa dwóch organizacji prawosławnej młodzieży Rumunii. Wcześniej podobne oficjalne zgłoszenia w liczbie jedenastu wpłynęły z USA, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii, Węgier, Kamerunu, Rosji, Indii i Estonii. Następnych dziewięć prawosławnych organizacji i ruchów młodzieżowych m.in. z Izraela, Holandii, Kanady, Rumunii i Serbii wyraziło chęć wstąpienia do Syndesmosu. Być może w tym właśnie momencie do Sekretarza Bractwa w Paryżu wpływa podanie od Prawosławnego Chrześcijańskiego Ruchu św. Eutymiusza Patriarchy Tyrnowskiego z Bułgarii. Ponadto na najbliższym Zgromadzeniu rozpatrywana będzie propozycja wprowadzenia do Konstytucji Syndesmosu poprawki umożliwiającej pełnoprawne członkowstwo organizacjom młodzieżowym tzw. przedchalcedońskich Cerkwi orientalnych, niesłusznie zwanych również monofizyckimi.

Od początku istnienia Syndesmosu, którego podstawowym celem jest umożliwianie i pogłębianie kontaktów pomiędzy prawosławnymi na całym świecie, staranie o "zachowanie jedności Ducha w spójni pokoju" (Ef 4,3), organizacje te mogły i niektóre z nich w istocie uczestniczyły, w działalności Bractwa na prawach członków stowarzyszonych, tj. bez prawa głosowania i wyboru do władz. Proponowana zmiana byłaby nie tylko zwykłym gestem zapraszającym do bliższej współpracy rozsianych po całym świecie młodych Syro-Jakobitów, Ormian, Koptów i przedstawicieli syro-malabarskiej Cerkwi Indii. **Chodzi przede wszystkim o udział Syndesmosu w procesie budowania prawosławnej jedności, przerwanej w tym wypadku ponad 1500-letnim rozłamem. Nad tym toczyły się długie dyskusje odzwierciedlone w oficjalnym posłaniu wystosowanym przez uczestników Festiwalu do wszystkich członkowskich organizacji.**



Festiwal odbywał się w ośrodku diecezji Aleksandropolis przy żeńskim monasterze Zaśnięcia Bogurodzicy nad Morzem Egejskim.

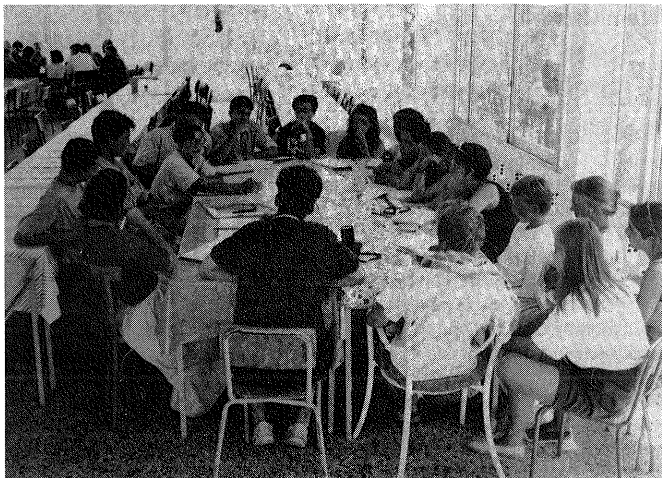
Festiwal jest jednym z największych przedsięwzięć Syndesmosu. Liczniej i pełniej bywają reprezentowane jedynie, zwoływane co trzy lata, Walne Zgromadzenia. Jak dotychczas Festiwale odbywają się również z trzyletnią częstotliwością. Tegoroczny zgromadził 150 uczestników z 24 krajów, m.in. tak odległych jak Korea, Republika Południowej Afryki czy Etiopia. Miało nas być nieco więcej. Szkoleniowo-wypoczynkowy ośrodek diecezji Aleksandropolis przy żeńskim monasterze Zaśnięcia Bogurodzicy, malowniczo położonym nad brzegiem Morza Egejskiego niedaleko wioski Makri, przygotowany był na przyjęcie ponad 200 osób. Niestety, nie wszyscy dojechali. 30-osobowej grupie z Libanu tureckie władze odmówiły wiz. Delegacja Serbów nie pojawiła się z powodu samochodowego wypadku, jakiemu uległ biskup **Atanazy (Yertic)**, który miał być jednym z mówców.

Tematem, hasłem przewodnim tego spotkania był zwrot zaczerpnięty z modlitwy kanonu eucharystucznego - "**Za życie świata**". Wprowadzały nas weń wystąpienia znanych prawosławnych teologów, dyskusje w grupach a najbardziej chyba - wspólna modlitwa. Okazało się bowiem, że Festiwal kończył się ustalonym przez ptariarchat ekumeniczny na 1 września Dniem Prawosławnej Modlitwy za Stworzenie. **Końcowe nabożeństwo celebrowane w nocy z soboty na niedzielę, prawdziwie całonocne czuwanie i Liturgia Św., było dla wszystkich najbardziej niezwykłym przeżyciem.** Jak ziarna zboża zebrane z różnych pól i użyte do wypieku eucharystycznego chleba, przybyliśmy do tego miejsca z różnych stron świata, zgromadziliśmy się w nocnej ciszy by we wspólnej Eucharystii stać się ciałem Chrystusa i świadczyć o pełni Cerkwi. W tym śpiewanym we wszystkich możliwych językach nabożeństwie było coś tak podniosłego, że przejęty tą niesamowitą atmosferą Pięćdziesiątnicy met-

dokończenie na str. 6

TĘSKNOTA ZA JEDNOŚCIĄ

(dokończenie ze str. 5)



Dyskusja w grupach.

ropolita **Antimos** poprosił na zakończenie o wspólne odśpiewanie paschalnego troparionu. Dosłownie eksplodowały radosne Christos Anesti, Christos Woskriesie, Christos a inviat, Christ is Risen, Christ est Ressuscite, Kristus nuosi kuolleista...

Wychodząc z cerkwi ciągle pozdrawialiśmy się tym wielkanocnym pozdrowieniem, całowaliśmy się i ściskali w związku z tak szczególnym uczestnictwem w Eucharystycznej Tajemnicy, którą odczuliśmy tak realnie. Życzyliśmy sobie również... szczęśliwego nowego roku, jako że 1 września to również początek cerkiewnego kalendarza. Wspólna agapa miała w sobie coś z noworocznej zabawy i, jak każdy poprzedni wieczór, była kontynuowana na plaży, gdzie gorące dyskusje, różnojęzyczne śpiewy, dalekosiężne plany, nowe przyjaźnie, głębokie nadzieje i frustracje doczekały się świtu...

Włodzimierz Misijuk

VII ZJAZD MŁODZIEŻY

NIE TYLKO Z MODLITWĄ

Z inicjatywy Zarządu Bractwa Prawosławnych 6 października w parafii Świętego Ducha w Białymstoku odbył się VII zjazd młodzieży z diecezji białostocko-gdańskiej.

Przybyło około 200 osób z różnych parafii. Swoją obecnością uroczystość zaszczycił ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, arcybiskup **Sawa**, który w asyście duchowieństwa odprawił świętą liturgię, w czasie której wygłosił homilię do młodzieży. Po liturgii, z udziałem licznie zgromadzonych wiernych, odbył się *krestnyj chod.*

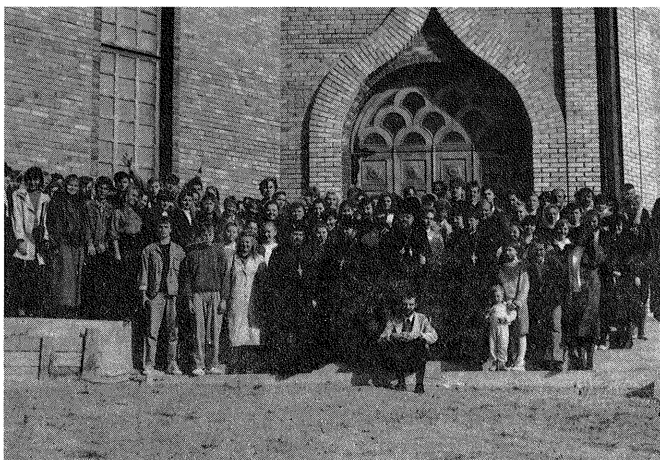
Po południu odbyło się plenarne zebranie, w czasie którego wystąpił m.in. arcybiskup Sawa, proboszcz goszczącej młodzież parafii ks. **Jerzy Boreczko**, diecezjalny opiekun młodzieży ks. **Mikołaj Borowik**, dziekan okręgu białostockiego ks. **Serafin Żelaźniakowicz** i oczywiście przewodniczący zarządu Bractwa **Andrzej Niemierowicz.**

Był też czas na dyskusje i obejrzenie filmu o pielgrzymce młodzieży na Świętą Górę Grabarkę.

W cerkwi Podniesienia Świętego Krzyża w Fastach abp Sawa w asyście duchowieństwa odprawił akafist do świętego **Gabriela Zabłudowskiego,** patrona młodzieży na Białostocczyźnie. Kazanie wygłosił ks. **Grzegorz Misijuk.**

Ognisko, gitary i śpiew - po białorusku, ukraińsku i polsku - były ostatnim, jakże miłym akcentem młodzieżowego zjazdu.

(ab)



Ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup Sawa wraz z duchowieństwem i młodzieżą uczestniczącą w zjeździe.

WSPÓLNE ŚWIĘTO - WSPÓLNY JĘZYK

Ks. **Gerhard Schmutz** i ks. **Karl H. Jung** z Niemiec tak zafascynowali się wartościami biznatyjskimi, że postanowili je wprowadzić we własnej katolickiej parafii. Teraz w parafii w Mannheim - Neuostheim co jakiś czas można wysłuchać bizantyjskiej liturgii, wstąpić do kapliczki znajdującej się w kościele, urządzonej również we wschodnim stylu.

Przyjaźń między prawosławną parafią Wszystkich Świętych w Białymstoku a niemiecką katolicką w Mannheim trafiła więc na już przygotowany grunt. Najpierw "odnaleźli się" duchowni: ks.ks. **Grzegorz Misijuk** oraz G.Schmutz i K.H.Jung. Potem do budowania kontaktów wiele wniósł ks. **Aleksander Chilimoniuk**, proboszcz białostockiej parafii i oczywiście wierni z obu stron. Rozpoczęły się wzajemne spotkania.

W tym roku, w połowie września, grupa białostockich wiernych z parafii Świętego Ducha udała się do zaprzyjaźnionej niemieckiej parafii. Naszym duchowym opiekunem był ks. **Anatol Konach.** Zostaliśmy zaproszeni głównie na uroczystości poświęcenia nowego kościoła, który niedawno został wzniesiony.

Do Mannheim dotarliśmy późnym wieczorem. Gremialne remonty dróg w byłej NRD spowodowały nasze spore opóźnienie. Gospodarze - od ośmiu godzin - jeszcze na nas czekali. Rozpoczęła się cała seria serdecznych powitań, uścisków, zwłaszcza starych znajomych.

Mannheim - 350-tysięczne miasto. Oglądamy jego zabytki, m.in. pałac elektorski, podziwiamy Luisenpark. Wyprawiamy się do serca nadreńskich winnic - Palatynatu. Poznajemy uroki historycznego, sąsiedniego miasta Heidelbergu, gdzie przebywało tyle sławnych postaci tego świata.

Kulminacyjnym punktem naszego pobytu były oczywiście uroczystości związane z wyświęceniem nowego kościoła. Obiekt ten wzniesiony na skraju miasta, dopasowany do otaczającej go jednorodzinnej zabudowy ma nader skromny wystrój, jest wręcz surowy.

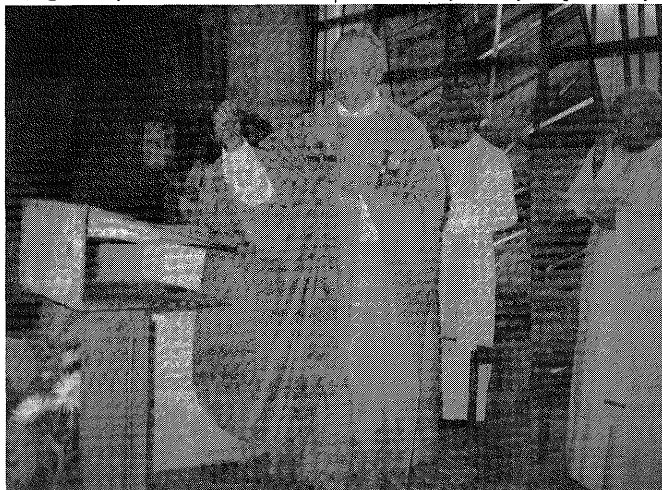
Nasza grupa przekazała ikonę. Spotkało się to z aplauzem zebranych. Zaintonowaliśmy "mnogaja leta". Uroczystości trwały do wieczora. Były otwarte dla wszystkich. O różnej porze przychodziły całe rodziny parafian.

Z zaciekawieniem przyjęliśmy fakt późniejszego wystepu zespołu gitarowego, który ulokował się w części ołtarzowej i wykonywał utwory zamawiane z sali (kościelnej). Należy dodać, iż śpiew był wspólny - jest to też metoda integracji.

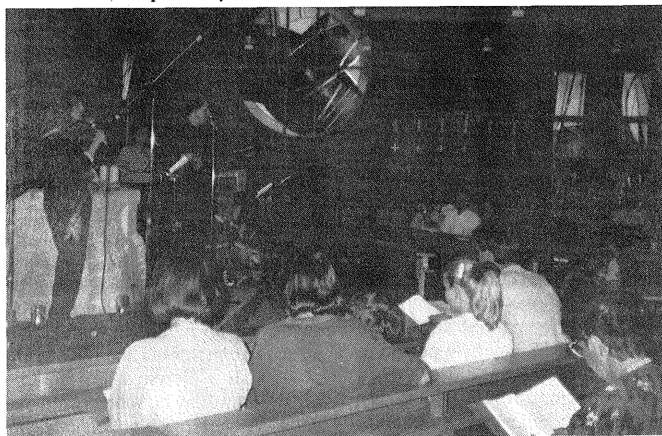
Ekumenicznym akcentem był akatyst celebrowany przez o. A.Konacha, odśpiewany przez prawosławnych w obecności gospodarzy. Byliśmy także obecni na liturgii odprawionej w obrządku bizantyjskim przez miejscowy kler katolicki. Używano na przemian języka niemieckiego i cerkiewno-słowiańskiego. Liturgię poprzedziło słowo wstępne o. Gerharda, który objaśnił swe cele dążenia do osiągnięcia "wspólnego języka". Prosił o niekojarzenie tego z unickimi tendencjami.

Na pożegnalnej kolacji spotkali się kapłani różnych wyznań z Meksyku, Zambii, Erytrei. Był kapelan wojsk amerykańskich stacjonujących w Niemczech i oczywiście prawosławni z Białegostoku. Były podziękowania i pozdrowienia. Znalazły się też cegiełki związane z budową białostockiej Hagii-Sofii i organizacją pobytu w Polsce dzieci - ofiar Czarnobyla.

Aleksy Mularczyk



Msza celebrowana przez miejscowe duchowieństwo.



W części ołtarzowej ulokował się młodzieżowy chór, który wykonywał utwory zamawiane przez parafian.

PAMIĘCI MĘCZENNIKA

Od redakcji:

Informację na temat poświęcenia cerkwi św. Trójcy w Gorlicach zamieściliśmy na kolumnie ukraińskiej w poprzednim numerze. Dziś obszerniej po polsku, o tak bardzo ważnej nie tylko dla Łemków uroczystości pisze matuszka Tatiana Sandowicz, która jakże ukochała ten naród z gór.

Minęło pięć lat od założenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi Św. Trójcy w Gorlicach - pomnika męczeńskiej śmierci rozstrzelanego ks. **Maksyma Sandowicza**, który swoje młode życie złożył w ofierze za święte prawosławie.

8 września 1991 roku odbyło się uroczyste poświęcenie cerkwi Św. Trójcy. Na uroczystość przybyli metropolita warszawski i całej Polski **Bazyli**, biskup przemyski i nowosądecki **Adam** i biskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**. Byli obecni goście z Ameryki, Szwajcarii, Włoch, Rosji, wierni z województwa legnickiego, z otaczających wsi Łemkowszczyzny, gorliccy parafianie, a także rodzina Sandowiczów - matuszka, syn, córka i wnuczka po niedawno zmarłym (8 lipca br) mitracie **Maksymu Sandowiczu** - synie rozstrzelanego ks. Maksyma, kuzyni z Ameryki. Przybyli też przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i władze administracyjne na czele z burmistrzem Gorlic.

Dużo pracy, wysiłku i oddania poświęcili ks. prot. **Bazyli Gałczyk**, starosta **Józef Małecki** i parafianie Gorlic, aby zdążyć przygotować świątynię do uroczystości.

Ściany cerkwi zostały pokryte freskami wykonanymi przez artystę malarza, prof. **Jerzego Nowosielskiego**. Ikonostas był dawniej w cerkwi w Polanicach i znajdował się w opłakanym stanie. Ramy były połamane, brakowało części. Zawdzięczając umiejętnościom Józefa Małeckiego, który dużo części wytoczył i poprawił uzyskano przecudny ikonostas, w którym umieszczono stare obrazy.

Zaczęło się poświęcenie cerkwi. Wzruszająco śpiewał chór z Krynicy, dyrygowany przez **Piotra Trochanowskiego**. Jest to długa i piękna ceremonia. Pod koniec uroczystości duchowieństwo i wierni z krzyżem i chorągwiami wyszli z cerkwi. Po procesji i odmówionych przy zamkniętych drzwiach modlitwach, wierni weszli do świątyni.

Zaczęła się św. liturgia. Metropolicie oraz biskupom towarzyszyło 18 księży i jeden diakon. Metropolita Bazyli w swoim kazaniu wspominał o losie Łemków, ich przeżyciach w czasie obu wojen światowych, obozach, więzieniach, męczeńskiej śmierci ks. Maksyma Sandowicza, a po drugiej wojnie, wysiedleniach na zachód i wschód. Mówił i o tym, że część Łemków wróciła w swoje rodzinne strony, lecz większość nie miała do czego wracać, gdyż cały ich dobytek był całkowicie zniszczony.

Biskup Adam nagrodził starostę cerkiewnego Józefa Małeckiego Krzyżem św. Marii Magdaleny i obrazem Matki Bożej.



Cerkiew Św. Trójcy w Gorlicach.

Ks. prot. **Daniił Reszetar** z Ameryki przeczytał po angielsku odezwę Łemków, znajdujących się w Ameryce, do metropolity Bazylego o beatyfikację zamordowanego ks. M.Sandowicza. Ks. prot. **Jan Nechrebecki** - Łemko z Ameryki - tłumaczył z angielskiego na język łemkowski. Następnie zwrócił się do zebranych wiernych ze wzruszającym słowem, mówiąc aby nie zapominali o ojczystym języku, kulturze i prawosławiu, wierze ich przodków. Drugie i trzecie pokolenie Łemków, zamieszkujących w Ameryce i Kanadzie, stara się pamiętać o rodzinnych stronach.

Uroczystości zakończono poświęceniem pamiątkowej tablicy z napisem w języku łemkowskim (ofiara rodziny Sandowiczów):

"Cerkow Św.Trojci
pamiatnik muczenickoj smerty
o. Maksyma Sandowicza
1886-1914
welikogo syna Łemkiwskoj zemli
borcia za prawosławnu wiru prestupno rozstrylanogo czeres żandarmiw awstryjskogo reżimu,
dnia 6-go wereśnia 1914 r.
w Gorliciach".

Za duszę zamordowanego ks. Maksyma była odprawiona panichida.

Przy ścianie obok tablicy stał stolik z zapalonymi świecami i leżały utensylie, tj. kielich z 1700 r., patena, zwiezdnica, spodek, krzyż, ewangelia, kopie i pieczątka do prosfor. Wszystko to ofiara dla cerkwi gorlickiej od syna rozstrzelanego ks. Maksyma Sandowicza, też o. Maksyma.

Ks. mitrat Maksym Sandowicz zmarł 8 lipca 1991 roku. Do ostatniej chwili swego życia myślał o cerkwi w Gorlicach i o Łemkach, którzy byli drodzy i bliscy jego sercu. I chociaż nie doczekał się uroczystości, dusza jego na pewno była tam obecna.

Świątynia poświęcona. Duchowieństwo może się modlić i odprawiać św. liturgie. Parafianie mają cerkiew. Brakuje jeszcze wielu elementów wyposażenia świątyni. Wierzymy, że z Bożą pomocą i dzięki ofiarom dobrych ludzi, parafia w Gorlicach będzie posiadać wszystko, co jest konieczne w cerkwi.

Tatiana Sandowicz

Pieśń w cześć
o. Maksyma Sandowicza

Otcze Maksymie presławnyj
Ty jak zirnycia switysz,
Tebe jak prymir widity
Pragne nasz rid prawosławnyj.
Za rid i wiru Ty życia dał
Ty najprostijsze prawdu zwał
W poslidnich słowach swoich ust:
"Da zywet Swiataja Ruś
I Swiatoje Prawosławije -
Da zywet, da zywet".
Lito sia tepłe kinczyło,
Gory płakali weresnjom -
W życia Twojogo wesni
Wszytky sia sny peresnyły.
Za rid i wiru...
Trisk gwerib prostir pierieszył
I na gorłyckym bruku
Ptachom pozproster ty ruky
Smiertiu mołodist zawerszył.
Za rid i wiru...
Oczy Rusyniw smotriły
I wo wiaznycznych wikonciach
Slezy zagmłyły sonce
I wkryła smuta deń biłyj.
Za rid i wiru...

Piotr Trochanowski

Nie przyjęto zaproszenia

SYNOD W RZYMIE BEZ PRZEDSTAWICIELI ROSYJSKIEJ CERKWI

Hierarchowie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, którzy przybyli do Troicko-Siergiejewej Ławry w Siergiejewym Posadzie (dawny Zagorsk) w dzień św. Sergiusza, podjęli decyzję nie wysyłania do Rzymu swoich przedstawicieli na mający się tam odbyć w dniach 28.11 - 14.12 Synod Biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego.

Powodem takiej decyzji jest prowadzona przez Watykan polityka na ziemiach Rosji, Ukrainy i Białorusi. Zapowiadane kilkakrotnie przez Watykan działania zmierzające do zmniejszenia napięcia na Zachodniej Ukrainie, nie zostały podjęte.

Ustanowienie przez papieża na tradycyjnie prawosławnych ziemiach Rosji, bez uprzedniego powiadomienia Patriarchatu Moskiewskiego, nowych biskupów katolickich nie może, jak stwierdzają prawosławni hierarchowie, być przyjęte jako działanie zmierzające do zaspokojenia potrzeb wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Jest to niezgodna z duchem ekumenizmu działalność "misyjna".

UNIA NIE JEST MODELEM

W Szewentolu (Belgia), w znanym z inicjatyw na rzecz zbliżenia prawosławno-katolickiego klasztorze benedyktynów, miała miejsce od 2 do 6 września konferencja poświęcona problemom unii.

Mająca charakter elitarnego spotkania przedstawicieli prawosławia i katolicyzmu konferencja przygotowywana była dwa lata. Odbyły się też dwa spotkania. W tym roku dyskutowano nad różnymi historycznymi aspektami Kościoła unickiego. Za rok rozpatrywane będą teologiczne aspekty unionizmu.

Duży wkład w obecną konferencję wnieśli przedstawiciele Cerkwi dochalcedońskich, które powróciły do jedności z prawosławną Cerkwią.

Końcową konkluzją, z którą zgodzili się wszyscy uczestnicy było, iż zadaniem naszych dni jest zjednoczenie prawosławia i katolicyzmu.

Ponad wszelką wątpliwość unia nie może być uznana za model tej jedności. Należy więc poszukać innej drogi.

Stwierdzenie to jest zgodne z duchem dokumentu przyjętego przez Międzynarodwą Komisję Teologiczną Rzymskokatolicko - Prawosławną we Freisingu (RFN) w czerwcu 1990 r.

MISJA WATYKANU NA WSCHODZIE

Ukraina

Dokładnie jeszcze nie wiadomo, ilu katolików jest na Ukrainie, zarówno obrządku łacińskiego jak i bizantyjsko-ukraińskiego. Watykan uważa, że jest ich 6 - 7 milionów. W czerwcu ubr. biskupi ukraińscy po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat przybyli do Watykanu, aby spotkać się z **Janem Pawłem II**. W połowie stycznia br. papież oficjalnie potwierdził trzech biskupów diecezjalnych obrządku biznatyjsko-ukraińskiego oraz siedmiu pomocniczych, działających w ukryciu, przydzielając im tytularne diecezje.

W kwietniu br. powrócił do Lwowa arcybiskup większy Ukrainy **Mirosław Iwan** kardynał **Lubaczywsky**. W styczniu papież ma zamiar mianować pięciu biskupów obrządku łacińskiego, powierzając arcybiskupią stolicę we Lwowie biskupowi **Marianowi Jaworskiemu** z Lubaczowa.

Białoruś

Kościół katolicki uważa, że na Białorusi jest około półtora miliona katolików obrządku łacińskiego. (Czynniki rządowe jak i białoruska opozycja twierdzą, że jest ich ok. 0,5 mln. - przyp. red.). Dla nich w lipcu 1989 roku papież mianował biskupem **Tadeusza Kondrusiewicza** w Mińsku. W kwietniu br. Jan Paweł II utworzył nową archidiecezję Mińsk - Mohylew, nową diecezję w Kownie oraz ustanowił administratora apostolskiego w Pińsku.

Kazachstan

Żyją tu katolicy głównie pochodzenia niemieckiego. Centrum kościelnym dla tej grupy jest administratura apostolska w Karagendzie, powołana przez Jana Pawła II w kwietniu br.

Rosja

Na jej terenie, zarówno przed jak i za Uralem, arcybiskup **Colasuno** odkrył tajne wspólnoty katolickie obrządku łacińskiego.

Najpierw zostali oni powierzeni duszpasterskiej pieczy administratora apostolskiego w Mińsku. Ale w kwietniu br. zostały utworzone dwie specjalne administratury: w Moskwie - dla katolików żyjących w europejskiej części republiki rosyjskiej i w Nowosybirsku - dla katolików z zauralskiej części Rosji.

A. Gawryluk
(oprac. na podst. "L'Osservatore Romano")

W CHAMBESY O RUCHU EKUMENICZNYM

W Chambesy pod Genewą, w międzyprawosławnym ośrodku patriarchatu ekumenicznego odbyła się w połowie września br. konferencja dotycząca kwestii ekumenicznych. Wzięli w niej udział przedstawiciele wszystkich autokefalicznych Kościołów prawosławnych, oprócz reprezentanta patriarchatu jerozolimskiego. Naszą Cerkiew reprezentował biskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**.

Celem spotkania było określenie prawosławnego stanowiska na aktualnym etapie rozwoju ruchu ekumenicznego. Podkreślono potrzebę wierności celom ruchu, takim jakie zostały ujęte w Konstytucji Światowej Rady Kościołów. Chodzi głównie o to, by jedność widzialna Kościoła, wyrażająca się we wspólnej wierze i wspólnej eucharystii, pozostawała głównym zadaniem ŚRK. Podkreślono, że ŚRK jest radą Kościołów a nie poszczególnych teologów, grup czy ruchów chrześcijańskich.

Wyrażono zaniepokojenie z powodu tendencji synkretystycznych. **Świadectwo o Jezusie Chrystusie musi pozostawać w centrum uwagi życia i działalności chrześcijan.** **(ar)**

ARCHIMANDRYTA AUGUSTYN

OBRZĄDEK WSCHODNI NA ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Historia Cerkwi w krajach słowiańskich wypływa ze wspólnego źródła - apostolstwa św.św. braci **Cyryla i Metodego**. Umacniając chrześcijaństwo na Morawach i w Bułgarii, równi apostołom św.św. Cyryl i Metody zwracali uwagę na sąsiednie ziemie, szczególnie od czasu, gdy Metody został arcybiskupem Wielkich Moraw. Z poszerzeniem granicy Księstwa Wielkomorawskiego za **Światopełka** ziemia Wiślan wraz z Krakowem znalazła się w jego zasięgu. Ponad dwudziestoletnia opieka duszpasterska św. Metodego nie mogła pozostać bez śladu dla licznych wyznawców, w tej liczbie i mieszkańców ziemi krakowskiej. Na początku X wieku odbywały się w Krakowie nabożeństwa w obrządku słowiańskim; istnieje przekaz o tym, że na terenie Kleparza (tam, gdzie obecnie znajduje się plac zwany Słowiańskim) istniała świątynia słowiańska pod wezwaniem Św. Krzyża, wzniesiona na miejscu wcześniejszej gontyny pogańskiej. Również imiona pierwszych biskupów krakowskich, brzmiące **Prochor i Prokulf**, zdają się wskazywać na ich przynależność do Cerkwi Wschodniej.

Gdy w 966 r. książę **Mieszko I** przyjmował chrzest wraz ze swym narodem, mimo różnic obrządków, Kościół nie był jeszcze podzielony. Jeszcze **Jan Długosz**, szczegółowo opisując przyjęcie chrztu przez Polaków przy Mieszku I określa, że przyjęli oni **fidem christianam, orthodoxam, catholicam** (wiarę chrześcijańską, prawosławną, powszechną). Pod koniec rządów Mieszka I w Polsce stopniowo umacnia się obrządek zachodni, ale i obrządek wschodni jeszcze się nadal utrzymuje. Zachowaniu obrządku wschodniego na ziemi krakowskiej sprzyjała też umiarkowana pozycja, jaką zajął biskup **Adalbert** (**św. Wojciech**). Ujawniwszy duże zdolności i żarliwą chęć pracowania zgodnie ze swym powołaniem, został Wojciech w 982 r. biskupem praskim i wkrótce powziął próbę zdławienia w Bohemii obrządku wschodniego i zwrócenia jej mieszkańców w stronę zachodniego. Działalność ta spotkała się wówczas z energicznym sprzeciwem ze strony chrześcijan Bohemii, co skłoniło biskupa Wojciecha do umiarkowania w późniejszych jego poczynaniach. Tak więc w Polsce był on już zwolennikiem tolerancji. Władający swobodnie językiem słowiańskim, zrozumiałym dla mieszkańców Krakowa, jako że w tych czasach język cerkiewnosłowiański i polski były do siebie dużo bardziej zbliżone niż obecnie, wyróżniający się darem słowa, ascetycznym sposobem życia, biskup Wojciech połączył w sobie najlepsze cechy chrześcijańskiego kaznodziei. Wiodąc swą misyjną działalność na terenie całej Polski, od Krakowa po Gniezno, uzyskał ogromny autorytet wśród polskiego narodu.

Według **Bandtkiego** obrządek łaciński w Polsce uzyskał przewagę nad słowiańskim około 994 r., ale długo jeszcze nabożeństwa były celebrowane w języku słowiańskim, nawet sakrament komunii udzielany był Polakom pod dwoma postaciami. Nie bez znaczenia dla obrządku wschodniego mogła być i ta okoliczność, że pierwsi Piastowie pozostawali w ścisłym pokrewieństwie z książętami ruskimi. I tak prawosławne księżniczki zostały żonami **Kazimierza I - Dobrogniewa Jarosławna, Bolesława Śmiałego - Wisława**, a jego syna **Mieszka - Ewdoksja**. W założonym za **Bolesława Chrobrego** w Tyńcu pod Krakowem klasztorze oo. benedyktynów - źródle oświecenia dla całego kraju, słynnym z uczoności i zakonników - nabożeństwa celebrowane były w języku słowiańskim. Nie wiadomo dokładnie, kiedy zaprzestano odprawiania służby Bożej w Tyńcu w jęz. słowiańskim, ale wiele przesłanek pozwala sądzić, że zachowała się ona przynajmniej do końca panowania **Kazimierza Jagiellończyka**.

Z tradycją wschodnią połączony jest najściślej pierwszy hymn polski, nazwany od pierwszego wyrazu Bogurodzicą, który według treści jest jednak nie tyle pieśnią Maryjną co Chrystusową i stanowi słownie wyrażoną modlitwę, odpowiednik Deesis (Deisus), modlitwy malowanej w ołtarzu cerkwi, przeważnie w środkowej części wyższej strefy ikonostasu. Deesis - co po grecku znaczy "błaganie, prośba" - stanowi zestaw ikon (lub w najprostszej formie jedna ikona trójdzielna) przedstawiający Zbawiciela w Majestacie (Spas w Siłach), Pantokratora siedzącego na tronie z otwartą Ewangelią, a do Niego w geście prośby zanoszą za nas modlitwę z prawej strony Bogurodzica, a z lewej Jan Chrzciciel (w formie rozbudowanej dalej po obu stronach pośredniczą w modlitwie naszej archaniołowie Michał i Gabriel, apostołowie Piotr i Paweł i dalszy szereg świętych w zależności od wielkości i wspaniałości ikonostasu).

Tak i pieśń prosi o wstawiennictwo za nami do Syna Bożego w pierwszej zwrotce Bogurodzicę, w drugiej - Jana Chrzciciela.

Powstanie pieśni datowane jest między wiekiem XI a XIV. Pierwszy zapisany tekst tzw. "krakowski" pochodzi z 1407 r. W rękopisach późniejszych występuje wyłącznie forma Bogarodzica.

W 1386 r. wstępuje na tron polski **Władysław Jagiełło**, łącząc szeregiem unii polsko-litewskich w jedną Rzeczpospolitą Obojga Narodów (a właściwie trojga) licznych obywateli dwu wielkich obrządków chrześcijańskich. Wielki książę litewski Jagiełło, ze chrztu prawosławnego przypuszczalnie Jakub, z katolickiego Władysław, syn wielkiego księcia litewskiego **Olgierda** i jego prawosławnej żony twerskiej księżniczki **Juliany**, osiadłszy na królewskim tronie w Krakowie na Wawelu, w sposobie życia pozostał takim, jakim był uprzednio. Tron królewski otaczali litewsko-ruscy wielmoże i choć łacińska hierarchia kościelna skłoniła Jagiełłę, jak również jego współdrużnników, do przyjęcia katolicyzmu, to zachowali oni miłość do tradycji prawosławnej. Jagiełło mówił po rusku, jego ostatnia żona **Zofia** (Sońka) była z pochodzenia ruską księżniczką. Syn Jagiełły i Sońki - Kazimierz Jagiellończyk, który wyrósł wśród wschodniej tradycji i jako król polski i wielki książę litewski przebywał to w Krakowie to w Wilnie, również z nią sympatyzował. W samym Krakowie język ruski był używany przy dworze aż do czasów **Zygmunta Augusta** (1520-1572). W polsko-litewskim

państwie zachowały swe wpływy znane prawosławne rody, takie jak książąt **Ostrogskich, Olelkiewiczów, Sanguszków, Słuckich, Tyszkiewiczów** i wiele innych. W XV w. między Polską i Rusią w dalszym ciągu trwały ścisłe związki, wiele ze słowiańskiego wschodniego obrządku współtworzyło kulturę polską. Później prawosławie na ziemi krakowskiej ustępowało ze swych poprzednich pozycji, niektóre jego tradycje w dalszym ciągu znajdowały miejsce w strefie polskiego Kościoła rzymskokatolickiego.

Zabytki obrządku wschodniego w architekturze

Starożytny Kraków korzystnie wyróżnia się spośród miast europejskich. Nie podlegał on aż takim zniszczeniom, na jakie narażona była większość krain słowiańskich i ocalały w nim zabytki, które niosą w sobie znaki słowiańskiej starożytności i bizantyjskich wpływów. Z obecnością obrządku słowiańskiego połączone było występowanie rotund na terenie Małopolski, powstałych około 100 lat wcześniej od chrześcijaństwa, przyjętego przez północny ośrodek państwowości polskiej. Były to przedromańskie budowle typu bizantyńskiego, wznoszone z płaskich kamieni piaskowcowych łączonych wapienną zaprawą i z, tylko dla tego stylu charakterystyczną, konstrukcją sklepienia. Jedną z nich jest najstarsza na Wawelu chrześcijańska rotunda Najświętszej Marii Panny (za czasów **Kazimierza Wielkiego** po odnowieniu zamieniono jej wezwanie na św.św. Feliksa i Adaukta), powstała za czasów św.św. Cyryla i Metodego. Należała ona do licznej rodziny świątyń centralnych, które poprzez Bałkany rozchodziły się z Bliskiego Wschodu po chrześcijańskich krajach. O tego typu świątyniach wspomina Długosz na Skałce, na Wawelu, na Św. Krzyżu i Lednicy. Być może z tego okresu pochodzą też nikłe pozostałości kamiennych fundamentów wewnątrz kościoła Najświętszego Salwatora w Krakowie.

O świątyni "słowiańskiej" (sclavom) na Kleparzu, wznoszącej się na obecnym Placu Słowiańskim, posiadamy jedynie przekaz historyczny, gdyż obecna zabudowa nie dopuszcza przeprowadzenia prac archeologicznych. Pierwsza świątynia Św. Krzyża została zniszczona w wyniku pożaru w 1390 roku. Na jej miejsce Jadwiga i Jagiełło fundują nową, w której nabożeństwa w języku słowiańskim celebrowano do XVI wieku. Ta również spłonęła i w 1584 r. wzniesiono na tymże miejscu następną, również Św. Krzyża, która istniała do początku XIX w.

W katedrze wawelskiej znajdują się dwie kaplice szczególnie nas interesujące ze względu na swą historię. Jedna z nich, pod wezwaniem Św. Trójcy, wzniesiona w 1431 r. przez królową Zofię - czwartą, prawosławną żonę Władysława Jagiełły, córkę **Andrzeja Iwanowicza** księcia holszańskiego i wiaziemskiego - wyposażona została w drogocenne przedmioty i szaty liturgiczne. Wielu badaczy uważa, że kaplica ta była pierwotnie urządzona w stylu bizantyńskim. Prochy królowej Zofii, zmarłej w 1461 r., spoczywają w tej kaplicy, odnowionej w 1830 r. już w łacińskim porządku.

Prawosławne malarstwo Krakowa

Kaplica katedry wawelskiej na prawo od wejścia, pod wezwaniem Św. Krzyża do tej pory nazywana ruską, zachowała polichromię w stylu bizantyńskim. Freski pokrywają całkowicie ściany kaplicy, a zachowany napis wykonany cyrylicą głosi: "**Błagoizwolenijem, mudrostiju Boga Otca Wsiemoguszczago. Popisana byst'sija k(aplica) powielenijem wielikodierżawnago (korol)a preswietłago Kazimira za Bożijej miłosti korola polskago i wielikogo kniazja litowskogo i ruskago... i innych mnogich ziemiel' ospodaria i ego korolewoe prenejasniejszej paniej Elizawiety... pod lety narożeńja Bożego 1478 let a okonczali siju kaplicju pismom miesiaca oktiabria w...**". Nota ta wskazuje na zakończenie prac malarskich kaplicy w październiku 1478 r. i jak można zauważyć artysta użył języka o zabarwieniu regionalnym. Polichromia kaplicy przedstawia grupy chórów anielskich zgodnie z liturgicznym kanonem: "Tiebie Boga chwaljat angieły, archangieły, prestoły, gospodstwa, naczała, własti, siły..." (już w czystym liturgicznym języku cerkiewnosłowiańskim). Pieśń ta prowadzona jest i na sklepieniach, w odstępach między nimi rozmieszczone są grupy aniołów. Wyobrażonych zostało 46 pełnych postaci anielskich i 59 głów ze słowiańskimi napisami, które w aktach z 1473 i 1477 r. noszą nazwę "mozaikowe, greckie" (mosaico more picta, graeco more depicta et decorata). W znajdującym się tu ołtarzu umieszczony został obraz Św. Trójcy bizantyńskiego stylu "w sposobie ruskim", według określeń w literaturze, zaopatrzony notą, że wykonany został w 1467 r. Kaplica ta posiadała pierwotnie oddzielne wejście, czyniąc ją samodzielną świątynią.

Krakowskie prawosławne freski nie są najstarszymi zachowanymi w Polsce. Jeszcze na długo przed nimi prawosławni mistrzowie pracowali na wspaniałym zamku królewskim w Lublinie, gdzie wznosi się kościół Św. Trójcy, erygowany w 1395 r. przez króla Władysława Jagiełłę. Wyrosły w wartościach i nastroju wschodniej kultury, były wielki książę litewski w 1418 r. wezwał do wymalowania kościoła przy swoim zamku majstrów prawosławnych. Napis zachowany na ścianie kościoła mówi o tym, że pracami kierował mistrz **Andrzej**. Jak zauważa **Aleksander Rogow**, podobnie jak tzw. ruskie freski na Wawelu, w Wiślicy i Sandomierzu, lubelskie freski są wyrazistym świadectwem rosyjsko-ukraińsko-polskich związków kulturowych w epoce średniowiecza.

Obecność fresków lubelskich, wykonanych w 1418 r., pozwala przypuszczać, że prawosławni majstrowie mogli pracować w tych latach i w Krakowie. W początkach XX w. krakowski uczony **Feliks Kopera** w wydawnictwie "Polskie Muzeum" t. 8 w artykule "O bizantyńskim malarstwie w Polsce" podaje, że ruscy malarze byli w Krakowie już w latach 1393 i 1394 i wykonali polichromię także komnat na zamku królewskim w Krakowie oraz klasztoru Św.Krzyża na Łysej Górze i kościoła w Gnieźnie.

Kijowsko-pieczerski mnich **Zachar Kopystyński** w 1620 r. pisał w swojej "Palinodii": "**W diocezji episkopstwa krakowskogo po niekotorym kostiołam najdutsa malewanija greckim obyczajem i kształtom s napisami słowiańskim jazykom nad każdym obrazom**".

Tak więc malarstwo biznatyńskie cieszyło się prawami obywatelskimi w Krakowie. Wiele do dziś zachowanych w krakowskich kościołach najstarszych obrazów z XII i XIII w. jest tego świadectwem. A znów w XIV w. król Jagiełło, który od dzieciństwa patrzył na bizantyńskie malowidła w Wilnie, Trokach, Kijowie i Połocku, zaprasza do Krakowa prawosławnych malarzy.

Znaczenie stylu biznatyńskiego w Krakowie było tak duże, że zdaniem **Łuszczkiewicza** istaniała nawet bizantyńsko-krakowska szkoła malarstwa, działająca prawie do czasów **Bony Sforza**, żony **Zygmunta Starego**, kiedy to zapanował styl włoski.

Wymienienie wszystkich ikon w stylu bizantyńskim znajdujących się w licznych krakowskich kościołach nie jest możliwe, lecz należy wspomnieć o niektórych. Tak więc w starożytnej świątyni pod wezwaniem św. Idziego, usytuowanej w pobliżu Wawelu, znajdowało się 15 ikon ze słowiańskimi napisami. W samej Katedrze na Wawelu znajduje się też Ukrzyżowanie - przed którym zwykle modliła się królowa Jadwiga - umieszczone na wielkiej srebrnej płycie, noszące cechy stylu bizantyńskiego. Również w klasztorze św. Klarysek, w pobliżu Wawelu, chroni się bizantyńska, mozaikowa ikona Bogarodzicy datowana na XII - XIII w. W starożytnym kościele NMP znajduje się miedziane cyborium z wyobrażeniami "żytija" św.św. Kosmy i Damiana, ze słowiańskimi napisami, wykonane między XIII a XV w.

Można mieć nadzieję, że na terenie Krakowa, w jego klasztorach, kościołach i muzeach zachowało się nie mało wyposażenia cerkiewnego, które ma związek z historią prawosławia na tej ziemi.

Kraków kolebką cerkiewnosłowiańskiej książki drukowanej

Nowy Testament, Dzieje Świętych Ojców Cerkwi, Psałterz i inne rękopiśmienne księgi liturgiczne w języku słowiańskim używane były w Polsce do końca XIVw. - ksiąg takich używała np. królowa Jadwiga. Natomiast za panowania Kazimierza Jagiellończyka ukazały się w Krakowie pierwsze na świecie słowiańskie drukowane księgi liturgiczne, pochodzące z typografii obywatela miasta Krakowa, drukarza pochodzenia niemieckiego **Szwajpolta Fiola**. Były to: Oktoich (osmogłasnik) czyli zbiór hymnów św. Jana z Damaszku o ośmiogłosomym układzie; Czasosłow - zawierający modlitwy i psalmy na określone godziny, dnie i noce; Triod' postnaja - zawierająca modlitwy i cały rytuał wielkopostny; Triod' cwetnaja - pieśni, modlitwy i rytuał okresu wielkanocnego.

Dwa pierwsze dzieła datowane są na 1491 r, i posiadają identyczny, ozdobny kolofon z herbem Krakowa, nazwiskiem drukarza, miejscem i datą druku. Czasosłow zawiera drzeworyt przedstawiający Ukrzyżowanie - pierwszy drzeworyt figuralny na ziemiach polskich. Obie Triodi wykonane prymitywniej, nie posiadające daty ani miejsca wydania, są prawdopodobnie wcześniejszymi drukami Fiola, które ukazały się przed 1490 r. Cyrylickie druki krakowskie wykonane były ładnie pod względem typograficznym, wydane starannie i poprawnie w języku cerkiewno-słowiańskim. Księgi te należały do pierwszych nie tylko wśród druków cerkiewnosłowiańskich, ale i wśród druków polskich. Wydawnictwa Fiola, do których zamówił w Brunszwiku 230 specjalnych czcionek tzw. "ruskich liter" wykonanych według jego wskazówek, przeznaczone były dla prawosławnych obywateli Polski - niektórzy z nich należeli też do pomocników drukarza.

Ale niestety, jak dalej pisze **Szwejkowska** - kiedy dobrze wyposażona i w pełni mocy produkcyjnych znajdująca się drukarnia miała szanse najlepszego rozwoju, nastąpiła nieoczekiwana katastrofa... Fiol i jego współpracownicy nie przewidzieli, że wydając księgi liturgiczne przeznaczone dla Cerkwi spotkają się ze sprzeciwem kleru. Ponieważ wystąpienie otwarte ani też oficjalne zamknięcie drukarni nie było możliwe, posłużono się procesem przeciwko drukarzowi. W listopadzie 1491 r. Fiol został oskarżony i herezję i uwięziony. Wytoczony proces zakończył się w marcu 1492 r. całkowitym uniewinnieniem, ale jego oficyna upadła. Kapituła gnieźnieńska już w styczniu 1492 r. zabroniła bowiem dalszego drukowania książek i sprzedawania już wydrukowanych.

Po krakowskich wydaniach Fiola, drukowane księgi słowiańskie zaczęły wychodzić i na innych terenmach: w Wenecji w 1493 r., Czarnogórze w 1512 r. oraz w 1525 w Wilnie w oficynie Białorusina **Franciszka Skoryny** (z zawodu lekarza), który m.in. studiował również w Krakowie.

Niemirowski przypuszcza, że zapis w Liber Promocionum Uniwersytetu Jagiellońskiego - księgi, gdzie wpisywano nazwiska osób, które uzyskały stopień bakałarza lub magistra - pod r. 1532, informujący, że **Ioannes Theodorus Moskus** (Iwan Fiodorow Moskiwcin) otrzymał stopień bakałarza, dotyczyć może jednego z pierwszych drukarzy moskiewskich. Jeżeli tak było istotnie, to studia Iwana Fiodorowa na UJ przypadły na okres rozkwitu uczelni. Jej rektorem w latach 1531-1533 był wspaniały profesor **Stanisław Bil**, pochodzenia ukraińskiego, który nigdy nie omieszkał dodać do swego nazwiska epitetu Ruthenus (Rusin). Na doskonałym poziomie prowadził zajęcia z języka greckiego prof. **Jerzy Liban** z Legnicy. W krakowskiej typografii **Hallera** wychodzi wówczas m.in. gramatyka i podręczniki jęz. greckiego. Kiedy w 1565 r. Iwana Fiodorow - z nieznanych historykom przyczyn - uchodzi z Moskwy, zjawia się najpierw na dworze króla Zygmunta Augusta, a potem znajduje opiekunów i mecenasów w osobach hetmana litewskiego **Grzegorza Chodkiewicza** i księcia **Konstantego Ostrogskiego**. W Ostrogu Fiodorow wydrukował w latach 1580-81 czołowe dzieło swego życia, Biblię Ostrogską w tłumaczeniu na język cerkiewnosłowiański, dokonanym przez komisję specjalistów, powołaną przez księcia. Jest to największy - 628 kart in folio - i najwspanialszy zabytek drukarstwa słowiańskiego tej epoki.

* * *

W krótkim szkicu trudno wystarczająco wszechstronnie wydobyć wszystkie aspekty historii prawosławia na ziemi krakowskiej. Temat ten wymaga zresztą dalszych badań. Tym niemniej na podstawie przedstawionych danych można próbować dokonać pewnego uogólnienia.

Każdy, kogo zajmuje dawna przeszłość słowiańskich narodów, komu drogie są pamiątki słowiańskiej kultury może upewnić się w tym, że były czasy, kiedy słowiańskie narody były bliższe sobie nawzajem, kiedy polityczna waśń ich nie rozdzielała, nie kaziła wspólnej spuścizny. W tym względzie starożytny Kraków drogi jest dla każdego Słowianina, jak drogi jest dla niego Kijów i Praga, Psków i Nowogród, Dubrownik i Połock, Moskwa i Wilno, Przemyśl i Lubliana i wiele innych miast i krain, w których jeszcze chronią się pomniki przeszłości i tradycji, przypominające o więzach przyjaźni, które jednoczyły i nadal jednoczą Słowian we wspólną rodzinę.

Tłumaczyła
Anna Dobrzańska-Pawlicka

KTO NAS OBRONI?

Już od kilku tygodni różne ugrupowania, partie i komitety wyborcze przekonują nas o tym, że tylko oni znają nasze troski i problemy i tylko oni potrafią je rozwiązać.

Jedni mówią "uratuje nas prawica", inni znów, że "pomoże nam tylko lewica". Kilkanaście partii z nazwą "chrześcijańska" w tytule woła, że tylko one mają monopol na prawdę. Białoruski Komitet Wyborczy przekonuje, że to ich kandydaci uratują ścianę wschodnią i zapewnią dobrobyt Białostocczyźnie. Ukraińcy, Litwini i Słowacy skupieni w "Bloku mniejszości" głoszą podobne hasła. Tylko, że w ich przypadku nie współpraca z Białorusią, ale z Ukrainą, Litwą bądź Słowacją otworzy przysłowiowy róg obfitości. Do tego zieloni, narodowcy, Akcja katolicka, ekolodzy, razem ponad 60 ugrupowań. I wszyscy wołają gromkim głosem: Głosujcie na nas! Przy czym głównym argumentem w przekonywaniu do swoich racji nie jest najczęściej program czy siła argumentów, ale oszczercza plotka, potwarz, insynuacja.

Niestety, również na naszym mniejszościowym białostockim gruncie nie brak przykładów takich zachowań.

W tej sytuacji powstaje pytanie. Jak mamy się zachować my prawosławni Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, Polacy? Komu powierzyć nasze sprawy? Kto w Sejmie i Senacie ma reprezentować i bronić naszych najważniejszych wartości: prawosławnej wiary, narodowej kultury, spraw codziennego bytu? A może w ogóle nie brać udziału w tych wyborach?

To ostatnie wydaje się być rozwiązaniem najgorszym. Jeżeli my, prawosławni nie będziemy głosować to i tak Sejm i Senat zostanie wybrany. Tylko już bez naszych w nich przedstawicieli.

To, że w parlamencie konieczna jest obecność naszych przedstawicieli jest rzeczą oczywistą. Jesteśmy mniejszością, a stosunek większości społeczeństwa do naszych potrzeb i aspiracji nie jest taki, by móc bez obaw nasze sprawy powierzyć którejś z partii.

Dlatego idźmy głosować wszyscy. Wyjaśniajmy i przekonujmy o potrzebie głosowania naszych bliskich i znajomych. Każdy nie oddany głos to strata dla całej naszej społeczności.

Głosujmy na ludzi sprawdzonych i kompetentnych, którzy swoim życiem i dorobkiem zaświadczyli, że potrafią upomnieć się o nasze prawa nie antagonizując jednocześnie do nas większości społeczeństwa.

Głosujmy na tych, którzy nigdy nie wyparli się swojej wiary ani narodowości, którzy potrafią łączyć a nie dzielić. Dla których prawosławie jest nie tylko okazjonalnym ozdobnikiem, o którym w zależności od osobistej sytuacji przypomina się lub nie.

Głosujmy na ludzi, dla których prawosławie jest nadrzędną wartością ich życia i głównym wyznacznikiem ich tożsamosci.

NASZE WYBORY

Redakcja "Prawosławia" przeprowadziła krótki sondaż wśród prawosławnej mniejszości na temat jej udziału w głosowaniu i preferencji jeśli chodzi o to, na kogo "oddam swój głos ".

W wypowiedziach zdecydowanie dominowało nazwisko **Eugeniusza Czykwina**, posła obecnej kadencji.

"- Będę głosować na Eugeniusza Czykwina, bo to jest mądry i wytrwany polityk i parlamentarzysta z prawdziwego zdarzenia. Potrafi negocjować w sprawach mniejszości białoruskiej z premierem i ministrami, z uwagą i szacunkiem wysłuchać i dopomóc prostemu wieśniakowi z głuchej białostockiej wsi."

"- Bo my, prawosławni Białorusini musimy mieć swoich przedstwicieli w Sejmie i Senacie. Pochodzi z naszego środowiska, zna życie na wsi i w mieście."

"- Pierwszy i jedyny, jak dotychczas, poseł Ziemi Białostockiej, który potrafił sprowadzić kilkudziesięcioosobową Komisję Sejmową Mniejszości Narodowych na Białostocczyznę, by przekonała się naocznie, w jak trudnych warunkach my Białorusini tu żyjemy."

"- Sprowadzał do budowanego przez nas Muzeum Białoruskiego w Hajnówce różne delegacje, aż dostaliśmy w tym roku z Ministerstwa Kultury półtora miliarda złotych na budowę."

"- Pamiętam okres międzywojenny. Obawiam się, że dla prawosławnych idą trudne czasy."

"- A na kogo mamy głosować? Na tych wszystkich, którzy jeszcze nic w życiu nie zrobili, a teraz obiecują złote góry? E.Czykwina i Mikołaja Wawreniuka znam jeszcze z czasów, gdy większość z obecnych kandydatów z różnych komitetów nie wiedziało nawet, w której stronie jest cerkiew."

"- Głosować będę na E.Czykwina, bo zakładał Bractwo Młodzieży Prawosławnej, zorganizował wydawanie naszego "Tygodnika Podlaskiego" i zawsze, jak jest z dziećmi w Orli, idzie z nimi do cerkwi. Śpiewa w chórze i czyta Apostoł."

"- Nie będę na niego głosował, bo obnosi się ze swoją białoruskością, a ja jestem prawosławnym Polakiem."

"- Z całą moją rodziną będę głosował na swoich kandydatów na posłów z Komitetu Wyborczego Prawosławnych, z listy nr 6 i naszego kandydata na senatora Mikołaja Wawreniuka.

Powodów po temu mam wiele, uzbierało się ich za moje ponad siedemdziesiąt lat życia.

Właśnie życie uczy mnie, że my prawosławni powinniśmy zrobić wszystko, by mieć w Sejmie i Senacie ludzi, którzy będą nas rozumieć, działać w naszym imieniu, a w razie potrzeby - bronić, zwłaszcza bronić naszą prawosławną Cerkiew.

Jesteśmy w Polsce w mniejszości i dlatego potrzebujemy szczególnej opieki. Jak dobrze pamiętam, przed wojną w Odrodzonej Polsce także oddawaliśmy swe głosy na tych posłów, którzy stawali w obronie nas i naszej Cerkwi.

Teraz w Polsce budujemy państwo prawa i z tym wiążemy nasze wielkie nadzieje, że będziemy równi wobec

dokończenie na str. 14

ЗА ВЕРУ ПРАВАСЛАЎНУЮ, ЗА ЛЕПШАЕ ЗАЎТРА

Дарагія Чытачы!

Прапануем Вашай увазе размову з паслом Беластоцкай зямлі і цяперашнім кандыдатам у паслы Сейма ад Выбарчага камітэта праваслаўных. Гэтую размову большасць калектыву „Нівы" адмовілася змясціць у сваім часопісе.

Рэдакцыя „Тыгодніка падляскага".

Размова з паслом Сейма **Яўгенам Чыквіным**

Мікола Гайдук: Пане пасол, мабыць, Вы ўжо крыху перадыхнулі пасля амаль двухгадовага змагання за прыняццё Сеймам і Сенатам **Закона** або інакш Уставы аб **адносінах Дзяржавы да Праваслаўнай Царквы** і цяпер можна паразважаць над значэннем гэтага заканадаўчага акта.



Яўген Чыквін: Перш за ўсё неабходна адзначыць, што нармалізацыя прававога статуса Праваслаўнай Царквы было, мусіць, самай важнай справай у яе гісторыі ў вольнай Польшчы. Усё міжваеннае дваццацігоддзе ішло змаганне за належныя Царкве правы. І таму, што яна не мела іх, тадышнія ўлады ў 1938 г. за адзін месяц рукамі войска і паліцыі разбурылі на Холмшчыне і Падляшшы каля 140 цэркваў. Таксама і ў пасляваенныя часы не магло быць і мовы пра такі Закон, толькі ў 1989 г. паявіліся магчымасці дабіцца яго.

М.Г.: І ўсё пайшло гладка?

Я.Ч.: На жаль, як з каменя вада. Працы па падрыхтоўцы Уставы праходзілі на двух этапах. Першым была падрыхтоўка праекта супольным царкоўна-ўрадавым калектывам, яна закончылася ў маі мінулага года. І тады справу пачалі адцягваць. Шэф канцылярыі Рады Міністраў, міністр Я. Амброзяк увесь час цвярдзіў мне, што праект восьвось будзе ў Сейме, але гэта была мана. Калі пасля майго асабістага запатрабавання ў прэм'ера Т. Мазавецкага таксама нічога не рабілася, я зразумеў, што нашыя спадзяванні на Урад дарэмныя. Засталося адзінае выйсце — скласці праект у Сейм як пасольскую ініцыятыву. Так яно і сталася.

М.Г.: А што было найважнейшым у працы над Уставай?

Я.Ч.: Урэгуляванне маёмасных спраў было найважнейшай і самай цяжкаю праблемай. Сталася яно таксама прычынай аж пяцімесячных спрэчак з прадстаўнікамі Каталіцкага Касцёла грэка-каталіцкага абраду, гэта значыць — уніяцкага. Пачынаючы з месяца лютага, як толькі пасол Уладзімеж Мокры прад'явіў прэтэнзіі уніятаў, праца над Уставай стала проста драматычнай, а яе прыняццё Сеймам апынулася пад вялікім сумненнем. Падобна як многа разоў у мінулым, былі намаганні выкарыстаць гэтак званую „пасляуніяцкую маёмасць", каб адабраць у праваслаўных частку іхніх цэркваў. Прадстаўнікі цяперашняга Уніяцкага Касцёла — стараліся ўвесці ва Уставу такія фармуліроўкі, якія давалі б ім падставу захапіць праваслаўныя цэрквы таксама на Беласточчыне. Пазней спрэчкі абмежаваліся да дваццаці двух храмаў у Перамышльска-Новасандэцкай епархіі.

М.Г.: Пасол В. Мокры з сеймавай трыбуны намагаўся пераконваць усіх, што уніяты не хочуць адбіраць цэрквы ў праваслаўных. Як жа гэта разумець?

Я.Ч.: На жаль, я не мог верыць яго словам. Хто хаця б крыху знаёмы з гісторыяй нашай Царквы, той разумее, чаму нават сама назва „пасляуніяцкая маёмасць" выклікае непакой у праваслаўных. Прыпомню толькі, што чапляючыся за яе, у дваццатыя гады была спроба адабраць у нас усе манастыры і больш за 700 цэркваў. Нельга паверыць гэтым „пераконванням" таксама і таму, што ў апошнім часе уніяты спрабавалі адабраць у нас Свята-Благавешчанскі манастыр у Супраслі, хаця я за апошнія 40 гадоў на Беласточчыне не бачыў ніводнага уніята.

М.Г.: Усё ж неабходна мець на ўвазе, што уніятаў доўгі час праследавалі...

Я.Ч.: Гэта праўда, і я рашуча на іх баку, калі яны бароняць свае абгрунтаваныя правы.

Гаворачы пра пакуты уніятаў, нельга забыць пра такія самыя, а нават і цяжэйшыя, што зазнавалі праваслаўныя. Што ж сталася з праваслаўнай Холмшчынай? У ёй жа яшчэ ў 1944 г. было больш за 140 праваслаўных парафій. Акцыі „В" аднолькава падвяргаліся уніяты і праваслаўныя.

Немагчыма весці дыскусію паводле выважвання, чыя крыўда большая. Але калі спасылаюцца на праследаванні уніятаў у СССР, дык можна запытацца: а што мы, праваслаўныя беларусы і ўкраінцы ў Польшчы, маем з тым супольнага? Сталінскія рэпрэсіі былі накіраваны перш за ўсё супраць Праваслаўя. Сведчыць пра тое закатаванне сталіністамі болей за 300 праваслаўных епіскапаў, каля 40 тысяч свяшчэннікаў, дзесяткі мільёнаў верных, у тым ліку вялікай колькасці беларусаў і ўкраінцаў. Тое, што спасцігла Праваслаўе ў СССР, можна параўнаць толькі з праследаваннямі хрысціян у першыя стагоддзі нашай эры. Таму абвінавачванне, хаця б мімаходам, Праваслаўя ў праследаваннях уніятаў несправядлівае і глыбока немаральнае.

М.Г.: У падрыхтоўцы праекта Уставы на што Вы звярталі асаблівую ўвагу?

Я.Ч.: Каб Устава нармалізавала як мага болей канкрэтных спраў. Гэта абшырны дакумент, увесь яго прадставіць немагчыма, таму, для прыкладу, возьмем справу войска.

Устава гарантуе праваслаўным салдатам поўную свабоду рэлігійных абрадаў ўдзелу ў праваслаўнай Літургіі, вядома, калі паблізу вайсковай часці знаходзіцца царква. У Войску Польскім будзе створана праваслаўнае душпастырства, будуць праваслаўныя капеланы. Магчыма нават, што будзем мець епіскапа ў званні генерала. Гэта залежыць ад Сабора Епіскапаў. Між іншым, пачаў я старанні, каб праваслаўных хлопцаў, ідучых у войска, не раскідалі па ўсёй краіне, бо ўпаасобку дрэнна сябе адчуваюць, нават здараецца, што вымушаны яны затойваць, скрываць сваю веру. Я лічу, што яны павінны служыць у адной вайсковай акрузе, магчыма блізка свайго месца жыхарства. Уступныя размовы ў міністэрстве паказваюць, што гэта ўдасца.

Пры нагодзе дадам, што Царква атрымала права перадаваць набажэнствы і рэлігійныя перадачы па дзяржаўнаму радыё і тэлебачанню ў нядзелі і праваслаўныя святы.

М.Г.: Скажыце, хто ў Сейме быў за, а хто супраць прыняцця Уставы?

Я.Ч.: Хто быў супраць Уставы? Гэта ўжо гісторыя і вяртацца да яе ці варта... Аднак пра тое, што гэта былі сур'ёзныя сілы, сведчыць хаця б той факт, што над Уставай аж тры разы дыскутавалі на пленарных пасяджэннях Сейма. Аж тры разы — і гэта абсалютны рэкорд — змянялі пасла, які даваў Сейму справаздачу аб праекце Уставы. Клуб ОКП склаў афіцыйную прапанову: зняць Уставу з працы Сейма. Пра тых, хто быў нашым саюзнікам, гаварыць лягчэй. Перш за ўсё быў ім агульнавядомы пасол Яцак Курань. Гэта надзвычай шляхетны чалавек, і я адношуся да яго з вялікай пашанай. Ён, пераканаўшыся, што мы, праваслаўныя, маем рацыю, адважна пра тое сказаў з трыбуны Сейма, хаця гэтым напэўна выклікаў непрыхільнасць да сябе ў акрэсленых асяроддзях. Такім чынам нашымі прыхільнікамі былі паслы з розных клубаў, якія бачылі, што справядлівасць на нашым баку. У здабыцці гэтых людзей для нас прыдаўся мой вопыт працы ў Сейме: трэба было многа зрабіць у кулуарах.

М.Г.: А што гэта за работа?

Я.Ч.: Бачыце, у Сейме ідзе няспынная гульня паміж рознымі групоўкамі і пасламі. Той, хто не мае адпаведнага вопыту, можа прасядзець на пасольскай лаве нават і некалькі гадоў, але пра многія справы нічагуткі не даведаецца. Існуе таксама вялікая працэдурная сфера, хаця б такое: праект якой уставы, калі і ў якой чарзе будзе чытацца. Пра тое, якія будуць адносіны клубаў да праекта, які лёс спаткае яго ў сеймавых камісіях — усё гэта ў значнай ступені вырашаюць сувязі, размовы, уменне пераконваць розных людзей. А гэта якраз адбываецца па-за пленарнай залай Сейма, у якой паслы выступаюць з прамовамі ці галасуюць.

М.Г.: За гады, калі былі паслом, Вы не мала зрабілі таксама ў справах беларускай асветы і культуры. Якія з іх вы лічыце найважнейшымі?

Я.Ч.: Калі ўжо гаварыць пра тое, чаго ўдалося дабіцца, то неабхотна прыпомніць стварэнне пры міністры адукацыі спецыяльнай камісіі па справах праграмаў навучання і падручнікаў у школах, дзе навучаюцца беларускія дзеці і моладзь. І камісія ўжо дзейнічае. На заканчэнне пабудовы школы ў Орлі выхадзіў я мільярд злотых. На жаль, гэтага замала, і мне абяцалі ў Міністэрстве адукацыі прызнаць яшчэ 200 мільёнаў злотых, хаця, як вядома, са сродкамі на асвету цяпер вельмі цяжка. Гайнаўскі ліцэй атрымаў 300 мільёнаў злотых на падрыхтоўку праектнай дакументацыі новага гмаху школы, і маем надзею, што ў будучым годзе пачнецца пабудова. Удалося мне паспрыяць таму, каб Беласточчыну наведала ў 1989 г. сеймавая камісія па справах нацыянальных меншасцяў, у якой я намеснікам старшыні. Упершыню ў гісторыі Сейма паслы даволі грунтоўна пазнаёміліся з рознымі аспектамі жыцця нас, беларусаў, а ў выніку міністэрства культуры дало мільярд на пабудову Беларускага музея ў Гайнаўцы, а нядаўна „падкінула” яшчэ 500 мільёнаў злотых. Нядрэннымі вынікамі закончыліся мае старанні ў папярэдняга старшыні Рады-ёкамітэта А. Дравіча пра павелічэнне часу на перадачы на беларускай мове, у тым ліку праваслаўныя, па Беластоцкаму радыё.

Аднак не заўсёды мае старанні былі такімі плённымі. Увесь час не спыняю я захадаў пра гаспадарчае развіццё нашага рэгіёна, дзе жывуць беларусы гэтак званай „усходняй сцяны”. На жаль, справы тут такія цяжкія, што астаецца толькі гаварыць, благаць, крычаць, і я намагаўся рабіць тое на пасяджэннях сеймавых камісій, у размовах з прэм'ерам і міністрамі, у сваіх выступленнях з сеймавай трыбуны. Аднак, калі я аднойчы гаварыў пра трагічны стан жыцця нас, беларусаў Беласточчыны, паслы цяперашняга Сейма не пажадалі нават выслухаць мяне і воплескамі звялі мяне з трыбуны. Горка аб гэтым гаварыць, але трэба ўсім нам пра гэта ведаць і памятаць.

М.Г.: Пане пасол, мы ўвесь час гаворым пра Вашу грамадскую дзейнасць, а пра Ваша сямейнае жыццё — ні слова. Прабачце, але ці наогул знаходзіцца ў вас хоць хвіліна для сям'і, дому?

Я.Ч.: Праўду сказаўшы — амаль няма тае хвіліны, бо я стаўлюся да свае пасольскае працы як да дзеяння для нашага беларускага асяроддзя, рэгіёна. І я вельмі ўдзячны сваёй жонцы, што яна апякуецца трыма нашымі дзецьмі. Яны ў нас яшчэ малыя, а яна ж працуе ад'юнктам у філіяле Варшаўскага універсітэта.

М.Г.: Вы кандыдуеце ў новы Сейм. Скажыце, калі б Вас зноў выбралі паслом, за што Вы змагаліся б?

Я.Ч.: Перш за ўсё за тое, каб мы, беларусы, адчувалі сябе раўнапраўнымі грамадзянамі Польшчы. Каб вера нашых бацькоў была верай нашых дзяцей. Каб нашыя людзі на сваёй зямлі адчувалі сябе праўдзівымі яе гаспадарамі, а наша мова, культура, традыцыі ўшаноўваліся і маглі развівацца нароўні з мовай, культурай і традыцыямі польскага народа. Каб наша зямля, гэтая „ўсходняя сцяна”, не сталася глухім бязлюддзем, у якое будуць прыязджаць з усяе краіны, каб дзівавацца нашай адсталасці і цемры ды шукаць месца асаднікам. Буду дабівацца таго, каб кожны з нас, нашы дзеці і ўнукі жылі ў дзяржаве, якая будзе шанаваць нас таксама, як мы ўшаноўваем іншых людзей.

М.Г.: Дзякую за размову і зычу вам выйграць выбары.

Гутарыў
М. Гайдук

dokończenie ze str. 13

równych i nikt nie powie nam prawosławnym, że jesteśmy ludźmi drugiej kategorii, a naszą wiarę nie policzy za gorszą.

Jak dziś pamiętam rok 1941, kiedy to przyszli Niemcy. Ktoś pobiegł do nich z donosem, ze niby wszyscy prawosławni to komuniści, a w cerkwi odbywają swoje bolszewickie zebrania. Niemcy uwierzyli i kazali na początek zburzyć dzwonnicę i cerkiewne ogrodzenie.

Próbowaliśmy ratować naszą świątynię: ja z Antonim Mikułą i jeszcze kilkoma ludźmi poszliśmy do niemieckiego komendanta, usiłowaliśmy tłumaczyć, że prawosławni nic wspólnego z komunizmem nie mają, że Cerkiew poniosła od nich straszliwe ofiary. Ale Niemiec i słuchać nas nie chciał, kazał swym podwładnym wsypać nam po kilkanaście nahajów i zagroził, że jeśli jeszcze spróbujemy pokazać mu się na oczy to dostaniemy po kuli w łeb.

Następnego dnia przypędzono gromadę Żydów i kazano im rozbierać dzwonnicę. Ci jednak sprzeciwili się temu, nie chcieli niszczyć naszej świątyni, choć Niemcy popędzali ich pałkami. Więc kilku miejscowych wdrapało się na dach dzwonnicy, strąciło krzyż i zdruzgotało go na drobne kawałki. Wtedy dopiero Żydzi przystąpili do rozbiórki. A dzwonnica nasza była okazała, piękna, ogrodzenie też masywne, ładne. Kiedy to wszystko zniszczono, Niemcy kazali na byłym cerkiewnym placu urządzić targowicę, tak by nasza świątynia stała wśród gnoju, a my byśmy modlili się wśród pijackich bluźnierstw. Ale na przekór złemu dziś nasza cerkiew, choć i bez dzwonnicy, cieszy oczy jak dawniej wśród zieleni, na skwerze w centrum miasta.

Przypomniałem tylko jeden z wielu przykładów pogardy i bezprawia w stosunku do nas prawosławnych Białorusinów.

Byłem tego świadkiem, nieraz i ofiarą. I dlatego dobrze wiem, jak nam potrzebne jest sprawiedliwe państwo, a w jego parlamencie nasi prawosławni przedstawiciele - posłowie i senatorowie.

Józef K.

CZY EKUMENIZM JEST HEREZJĄ?

Niektóre środowiska prawosławne, zwłaszcza Rosyjski Kościół za Granicą, coraz bardziej natarczywie lansują tezę, że ruch ekumeniczny jest herezją, gdyż dąży do synkretyzmu religijnego, utworzenia jednej światowej religii. Jako taki nie daje się pogodzić z chrześcijańską ortodoksją. Łączy się z tym często krytyka Kościołów zaangażowanych w ekumeniczny dialog. Pozornie argumentacja wydaje się słuszna. Ale przy bliższym rozpatrzeniu odnosi się raczej do pewnych wynaturzeń ruchu ekumenicznego.

Błędem jest stawianie na jednej płaszczyźnie ekumenicznego dialogu pomiędzy Kościołami chrześcijańskimi a muzułmanami czy buddystami. Duży niepokój wywołało spotkanie w Asyżu, gdzie przedstawiciele różnych religii modlili sie razem o pokój. Mogło to nasuwać myśl o synkretyźmie. Kiedy podobna impreza miała miejsce w Warszawie dokonano korekty: chrześcijanie modlili sie razem w katedrze, a wyznawcy innych religii w oddzielnych pomieszczeniach. Postawmy sobie pytanie, co wydaje się nam być bardziej w duchu Ewangelii, czy jeśli chrześcijanie kłócą się i rywalizują między sobą czy jak współpracują i razem się modlą? Odpowiedź nasuwa się sama.

Nieprzejednani lubią powoływać się na kanony soborów powszechnych, mówiące w sposób wyraźny o zakazie modlitwy z heterodoksami (nie prawosławnymi). Tyle, że nikt tych kanonów w sposób dokładny nie czyta. Wyraźnie bowiem stwierdza się w nich o niemożności wspólnej modlitwy ortodoksów z arianami, gnostykami, pneumatomachami (duchoborcami) i tymi podobnymi. Chodzi więc o wszystkich, którzy odrzucają podstawowe dogmaty chrześcijańskie: o Trójcy Świętej i dwóch naturach w Chrystusie, czyli właściwie nie są chrześcijanami. Nie potrzeba dodawać, że żaden sobór powszechny nie potępił katolików jako heretyków.

Zdecydowana większość wyznawców Kościoła katolickiego nie tylko nie uznaje dogmatu o papieskiej nieomylności, ale o nim po prostu nigdy nie słyszała. Jest to wielki paradoks, ponieważ właśnie to stanowi największą dogmatyczną winę Kościoła katolickiego.

Ekumenizm oczywiście nie może oznaczać, przynajmniej z prawosławnego punktu widzenia, zgody na jakieś dogmatyczne minimum, stanowiące bazę przyszłej jedności. Kościoły mogą się zjednoczyć dopiero w bogactwie pełni prawdy niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, jakiego żywą kontynuację stanowi prawosławie. Nie chodzi o tezę wielkiego powrotu do wiary greckiej. Jeżeli do chrześcijańskiej ortodoksji mają się nawrócić wszyscy, dotyczy to także i nas, którzy często w zbyt małym stopniu potrafimy żyć bogactwem teologicznym i duchowym własnej Tradycji.

W ruchu ekumenicznym Kościół prawosławny może jedynie świadczyć pokornie, że stanowi najbardziej nie zmienioną formę chrześcijaństwa. Gdyby prawosławie nie włączyło się w ruch ekumeniczny praktycznie w jego początkach, byłby on tylko ruchem pan-protestnackim. Nie sposób przecenić jak wiele do ekumenicznej refleksji naszych czasów wniosło prawosławne myślenie. Istnieją różne wizje przyszłego zjednoczenia chrześcijan. Odrzucamy modele zbudowania jakiegoś super Kościoła. **Ale ekumenizm to także praca nad przemianą naszej świadomości, aby wśród zwaśnionych lub obojętnych chrześcijan, wprowadzić ducha pojednania i przebaczenia, wzajemnego zrozumienia i uczenia się od siebie.** W ten sposób pojęty ekumenizm na pewno herezją nie jest, a już św. Bazyli Wielki, wiele wieków temu, nawoływał do budowania przyjaźni między Kościołami.

Kiedy wybuchł zbrojny konflikt w Jugosławii, katoliccy hierarchowie z Chorwacji i Słowenii przybyli do serbskiego patriarchy **Pawła**, aby razem zaradzić sytuacji. Wydano wspólne oświadczenie wzywające do zaprzestania walk. O ekumenii przypomniano sobie dopiero, gdy ludzie ginęli w bezsensownych bratobójczych walkach. A przecież u źródeł jugosłowiańskiego konfliktu leżała niezdrowa rywalizacja i brak wzajemnej miłości między chrześcijanami. Niech przykład Jugosławii stanie się wielkim ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy nadal uważają, że ekumenizm jest niepotrzebny.

Dzisiaj padają mury podziałów między państwami. Pomiędzy Kościołami wznoszą się nowe bariery.

Tadeusz Wyszomirski

OBRADOWAŁ SYNOD BISKUPÓW

10 października br. w Warszawie obradował Święty Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Głównym tematem obrad była uchwalona przez Sejm ustawa "O stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego". Dokonano oceny tego aktu i ustalono kierunki działań zmierzające do wprowadzenia w życie poszczególnych artykułów ustawy. Powołano specjalny zespół do spraw stałych kontaktów z Rządem.

Sobór zatwierdził także znowelizowany statut PAKP.

Zapadła decyzja odnośnie zwołania we wrześniu 1992 roku Soboru Lokalnego naszej Cerkwi. Zgodnie ze Statutem i prawem kanonicznym Sobór Lokalny jest najwyższą władzą w Cerkwi. W jego skład wejdą zarówno hierarchowie, duchowni jak i przedstawiciele laikatu.

Zapoznano się z sytuacją w diecezji akwilejskiej (Włochy).

Postanowiono, by biskupi, zgodnie z dawną tradycją prawosławnej Cerkwi, nosili na mitrach krzyżyki.

DOM W CIEPLICACH ZAPRASZA

Cieplice, obecnie dzielnica Jeleniej Góry, jest jednym z najstarszych uzdrowisk w Polsce, o kilkusetletniej tradycji, z zadbanym, historycznie ukształtowanym śródmiejskim pasażem, rozległym Parkiem Zdrojowym. Kilkanaście kilometrów od Cieplic znajduje się Szklarska Poręba, w czasach międzywojennych uważana za najbardziej urocze uzdrowisko w Europie. Znany turystom Karpacz to miejscowość, do której można wyprawić się z Jeleniej Góry podmiejskim autobusem.

Dom Opieki Społecznej w Cieplicach ma w przyszłości przede wszystkim służyć duchownym, a także świeckim, którzy całe swe życie związali z Cerkwią, jako miejsce spokojnej starości.

Jest on jednak na tyle obszerny, że przynajmniej teraz, zanim nie zapełni się pensjonariuszami, może pomieścić wielu gości. Kierownictwo domu **oferuje noclegi, poczynając od jedynych 15 tys. zł. za dobę**. Z tych pierwszych zapewne najchętniej korzysta młodzież. Są to bowiem miejsca w kilkuosobowych pokojach na poddaszu. **W pokojach dwuosobowych, urządzonych niczym w dobrych hotelach, jedna doba, w zależności od standardu, kosztuje 20 lub 30 tys. zł** .

Od początku października br. dom jest przygotowany do przyjmowania turystów. W okresie ferii zimowych i wakacji staje się on miejscem odpoczynku dzieci i młodzieży. W tym roku z jego gościnności skorzystało już około pół tysiąca uczniów. Dlatego też kierownictwo poleca osobom dorosłym pokoje w okresie poza przerwami w szkolnej nauce.

511-38 (Cieplice DOS) i **236-25** (parafia prawosławna w Jeleniej Górze) to numery telefonów, pod którymi można ustalić warunki i czas odpoczynku w Domu Opieki Społecznej w Cieplicach przy ulicy Cieplickiej 70a.

(ar)

P.S.

Jedno skrzydło cieplickiego Domu pw. św. Stefana nie jest jeszcze wykończone. W wielu pokojach brakuje wyposażenia. Wysokie są również koszty eksploatacji budynku. Ci, którzy chcieliby finansowo wspomóc ten szlachetny cel, wznoszenie naszego wspólnego domu, mogą kierować swoje ofiary na konto:

PKO - 23517 - 26198 - 136 parafia prawosławna w Jeleniej Górze (na Dom Opieki św. Stefana w Cieplicach).

"CERKIEWNO-SŁOWIAŃSKIE TYTUŁY EWANGELIJNE"

Taki tytuł nosi opracowanie **Leszka Moszyńskiego**, które ukazało się niedawno w serii "Prace Slawistyczne" (nr 90), sygnowanej przez Instytut Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Jest ono adresowane raczej do specjalistów. Autor zajmuje się tzw. tytułami, spotykanymi od V w. w greckich tetraewangeliach, które przeniknęły także do rękopisów starocerkiewnosłowiańskich. Wiadomo, że inaczej były one wprowadzane do Kodeksu Zografskiego, inaczej do Mariańskiego. Wstępne badania L. Moszyńskiego wykazały, że ich słownictwo różnić się może od słownictwa przekładu tetraewangelii. Tytuły wpisywane na górnych lub dolnych marginesach mogą być inaczej zredagowane niż tytuły w spisie poprzedzającym poszczególne ewangelie. Pojawiają się w nich również nietypowe dla przekładu cyrylometodejskiego konstrukcje gramatyczne.

Próbę rekonstrukcji stanu pierwotnego i poznania kierunku zmian redakcyjnych starosłowiańskich tytułów utrudnia ich rozproszenie. Trudno dostępny dla slawistów jest też tekst grecki. Zebrany w opracowaniu materiał filologiczny, niwelujący niejako ten niedostatek, winien być traktowany jako podstawa do dalszych badań. Autor, obok tekstu greckiego i najstarszej wersji słowiańskiej, wydobytej z głagolskich tetraewangelii, Kodeksów Zografskiego i Mariańskiego, przytacza dane z późniejszych rękopisów cyrylyjskich kilku podstawowych redakcji: macedońskiej, bułgarskiej, serbskiej i ruskiej (nie publikowany rękopis przemyski). Publikację zamykają indeksy wyrazów starosłowiańskich i greckich.

Jest to wydawnictwo tzw. błyskawiczne. Stąd pewnie brak w nim stopki redakcyjnej i informacji o wysokości nakładu. Cena pozycji wynosi 9.600 zł. Rozprowadza ją: Dział Krajowy ORPAN-u, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

(baj)

W SPRAWIE MONASTERU W PUSZCZY NAREWSKIEJ

W numerze 2(22) "Białostocczyzny" z br. ukazał się polemiczny artykuł **Józefa Maroszka** dotyczący mego szkicu o prawosławnym monasterze w Puszczy Narewskiej (por. "Białostocczyzna" 3(19) z 1990r.). Autor pisze o wszystkim, co mu wiadomo o Puszczy Narewskiej i rodzie **Massalskich**, popełniając liczne błędy i przekręcając fakty historyczne. Nie widzę sensu spierania się ze wszystkim, co jest napisane w owym artykule, albowiem nie dotyczy to mojego tekstu. Jestem jednak zmuszony pokazać, w jaki sposób J.Maroszek polemizuje z moim tekstem o Puszczy Narewskiej. Tym bardziej, że ów sposób stał się ostatnio charakterystyczny w prezentowaniu recenzji prac dotyczących prawosławia na łamach "Białostocczyzny" (por. recenzję **L.Postołowicza** folderu "Święta Góra Grabarka" zamieszczoną w tym samym numerze pisma).

J.Maroszek nazywa mnie "odkrywcą", albowiem napisałem, że "Puszcza Narewska została w połowie XVI wieku nadana przez Zygmunta Augusta podstaroście grodzieńskiemu **Iwanowi Massalskiemu**". I dalej: "odkrywczość tego sądu jest nie byle jaka. Nikt dotąd nie ustalił, do kogo obszar leżący między Narewką a Narwią należał w XVI wieku, ani kto i kiedy nadał go późniejszym posesorom Massalskim. Nie wiedział tego największy znawca historii osadnictwa ś.p. **Jerzy Wiśniewski**".

Pragnę w tym miejscu zaznaczyć, że śp. Jerzy Wiśniewski wiedział, do kogo należał w XVI w. obszar między Narewką i Narwią i czas najwyższy, żeby zapoznał się z tą informacją J.Maroszek. Proponuję więc powszechnie znaną lekturę: **J.Wiśniewski**, Osadnictwo Wschodniej Białostocczyzny, "Acta Baltico-Slavica", t.XI, Wrocław 1979, s.49; **J.Wolff**, Kniaziowie litewsko-ruscy od końca XIV wieku, Warszawa 1895, s.24 czy AWAK, t.XIV, s.180-184.

Inna charakterystyczna cecha "polemicznego" artykułu - to pewność stwierdzeń. Testament **Fiodora Massalskiego** jest falsyfikatem, twierdzi J. Maroszek. "Nie jest to jedyny zresztą znany mi falsyfikat dotyczący cerkwi prawosławnych na naszym terenie". Za poglądem mego polemisty nie idą konkretne dowody. Jak wyjaśniłem w pierwszym szkicu, mylnie została podana data testamentu (zapewne przy publikacji źródłowej w XIX wieku), lecz nie jest to podstawa do całkowitego jego odrzucenia.

W podobny sposób J.Maroszek traktuje inne dokumenty, m.in. list pustelnika **Heliasza** z lat 20. XVII wieku. Nie znajduje on powiązania listu z monasterem w Puszczy Narewskiej. Polemista w ogóle nie zna ani pełnej treści listu, nie rozumie w jakich okolicznościach powstał. Dodajmy, że list był bardzo istotny, skoro znalazł się w archiwum metropolity kijowskiego **Piotra Mohyły**. Mnich Heliasz żył przez długi czas w Puszczy Narewskiej i dopiero rozwój w niej osadnictwa na początku XVII w. zmusił go do zaniechania praktyk pustelniczych i podróży do Kijowa.

Artykuł J.Maroszka jest zawiły i momentami niezrozumiały. W jednym miejscu autor stwierdza: "Na obszarze Puszczy Narewskiej, należącej do Fiodora Massalskiego monaster Przemienienia Pańskiego nigdy nie istniał". Dalej zaś pyta siebie: "Czy jednak istniał monaster Przemienienia Pańskiego w Puszczy Narewskiej? Sądzę, że tak (...)". Autor tych słów wie nawet, gdzie był - tylko nie potrafi go zlokalizować. Sugeruje, że znajdował się on w części Puszczy Narewskiej należącej do dóbr królewskich. Gdyby tak było, to z pewnością tak ważny fakt zostałby odnotowany w inwentarzach lub lustracjach dzierżawy narewskiej, podobnie jak wiele innych prawosławnych monasterów. Inwentarze nie podają nawet wzmianki, choć skrupulatnie odnotowują uposażenie dwóch prawosławnych parafii narewskich. J.Maroszek odsyła mnie do kartoteki Atlasu Demologii Ludowej, przechowywanej w Zespole Badań nad Dziejami i Kulturą Regionu Filii UW. Pracuję w tym Zespole i nigdy takiej kartoteki nie spotkałem, poza garścią zapisków będących "plonem wieloletnich badań studentów polonistyki z Koła Naukowego Folklorystów". W znanej jedynie autorowi kartotece znajduje się ponoć uroczysko leśne określone przez miejscową ludność "monasterem". Posiadanie takiego dowodu na istnienie w tym miejscu (nie wiadomo jakim) klasztoru, nie wytrzymuje krytyki historycznej.

J.Maroszek popisał się, ale ignoracją przy stosowaniu określeń "unicki" w stosunku do początków monasteru supraskiego czy określeniu wyznaniowym mieszkańców dóbr Narewka na początku XVII wieku. Używa on określenia "unicki" do ośrodków powstałych na początku XVI wieku, a więc kiedy unii kościelnej w ogóle nie było. Nawiązywanie do unii florenckiej potwierdza zupełną niekompetentność polemisty i brak znajomości podstawowej literatury z historii Kościoła prawosławnego.

Fundatorami monasteru supraskiego byli prawosławni: **Aleksander Chodkiewicz** i **Józef Sołtan** - późniejszy metropolita kijowski. Niektórzy "znawcy" dziejów prawosławia często mylą klitora klasztoru biskupa Józefa Sołtana ze zwolennikiem unii, władyką smoleńskim **Józefem** ale **Bołgarynowiczem** - wygnanym zresztą za swoje skłonności z kraju. Polecam tutaj prace historyków Cerkwi, wywodzących się z kręgu Kościoła katolickiego, np. **Lubomira Bieńkowskiego** czy **Kazimierza Chodynickiego**. Obaj autorytatywnie stwierdzili, że unia florencka nie znalazła akceptacji na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Polemika zawiera liczne błędy faktograficzne. Np. monaster św. Mikołaja nie został wysadzony w powietrze podczas II wojny światowej, tylko rozwiązany w 1824 roku. Pozostała po nim cerkiew i dzwonnica, która spłonęła w 1941 r.

Antoni Mironowicz

P.S. Tekst jako odpowiedź na polemikę został zgłoszony do redakcji "Białostocczyzny". Tam odmówiono jednak jego publikacji.

WYGASZANIE DIALOGU?

Ks. prof. **Wacław Hryniewicz** z KUL-u, członek Międzynarodowej Komisji d.s. Dialogu Katolicko-Prawosławnego na łamach "Tygodnika Powszechnego" (nr 30 br.) w artykule: "Ocalić dialog" zastanawia się nad przyczynami kryzysu kontaktów między naszymi Kosciołami.

Zasadniczym powodem konfliktu wydaje się aktywizacja Kościołów unickich. Na zakończenie ostatniej sesji komitetu koordynacyjnego katolicko-prawosławnego w Ariccia (czerwiec br.) wydano dokument, w którym czytamy słowa o nadziei na przyszłość dialogu. Z treści artykułu wynika, iż nie ma podstaw do zbyt wielkiego optymizmu. Raczej można mówić o powolnym wygaszaniu dialogu.

Z obu stron pojawiły się głosy, aby pomimo trudności, rozmów nie przery-wać. Przeważa przeświadczenie, że dialog nawet najbardziej trudny, jest jedynym rozwiązaniem. W dyskusjach nie ukrywano jednak, że w praktyce ignoruje się dokumenty ekumeniczne i głosi "teologię powrotu". Czy czyni tak jedynie Kościół zachodni?

Sygnalizowano wzrost ekspansjonizmu katolickiego i unickiego, nie tylko w Rumunii i na Ukrainie, ale także w Rosji na Białorusi i Łotwie. Metropolita **George Khodr** relacjonował, jak prawosławne dzieci, uczęszczające do katolickich szkół, są często bite i zmuszane, by razem z katolickimi kolegami przystępowały do I komunii. Oficjalnie potępiono prozelityzm w stosunkach między Kościołami. W rzeczywistości na Bliskim Wschodzie katolicy uciekają się często do nacisku psychologicznego, a nawet przemocy fizycznej. Praktyka interkomunii, lansowana przez katolików, ma zniwelować świadomość dogmatyczną prawosławnych. Wiele jest przejawów złego ekumenizmu - stwierdza arabski metropolita.

"Wypowiedzi te - pisze ks. Hryniewicz - świadczą, że dialog naszych Kościołów utracił w dużej mierze swą wiarygodność i skuteczność, zwłaszcza dla strony prawosławnej".

Ważny wydaje się postulat, aby w dialog teologiczny i ekumeniczny włączyły się Kościoły unickie. Tymczasem obrady sesji poprzedziło zajęcie przez unitów siłą prawosławnej katedry w Blaj, będącej w ich posiadaniu od 1948 r. Greko-katolicy wtargnęli do świątyni i wypędzili prawosławnych kapłanów przygotowujących się do odprawienia św. liturgii. Akty przemocy wobec prawosławnych na Ukrainie i w Rumunii są na porządku dziennym. Nawet jeżeli unici stanowią mniejszość społeczności lokalnej, prawosławna większość musi ustąpić. W ten sposób dzisiaj mści się przymusowe włączenie greko-katolików do Kościoła prawosławnego.

W tej sytuacji patriarcha rumuński **Teoktyst** wezwał Kościoły do zaprzestania dialogu teologicznego z katolikami na czas trwania obecnego pontyfikatu. Wszelkie wezwania do podjęcia konstruktywnego dialogu wysuwane przez prawosławnych, są przez unitów ignorowane. Patriarcha zarzuca papieżowi popieranie unickiego prozelityzmu i ekspansji katolicyzmu ze szkodą dla prawosławia, pomimo ekumenicznych deklaracji. Tymczasem pozbawieni przez unitów świątyń prawosławni w wielu rumuńskich miejscowościach muszą sprawować nabożeństwa pod gołym niebem.

Kościół katolicki w Rumunii nie ukrywa, że przygotowuje się do wielkiej ofensywy ewangelizacyjnej, mającej na celu powrót tego kraju do katolicyzmu. W jednej z wypowiedzi papież podkreślił rzymsko-katolicką genezę rumuńskiego chrześcijaństwa. **"Tak więc w atmosferze obaw i nieufności szerzy się w Rumunii przekonanie, iż Kościół katolicki dąży teraz do powetowania w Europie Wschodniej swoich strat, poniesionych w świecie zachodnim"** - czytamy w artykule.

Do pogłębienia kryzysu w dialogu przyczynił się sam papież **Jan Paweł II** w przemówieniu do katolickich biskupów rumuńskich, nazywając unię "szczęśliwym i błogosławionym wydarzeniem". Przypomniano ofiary, jakie unia pociągnęła za sobą. Wojsko zniszczyło w Rumunii 150 prawosławnych monasterów, wielu mnichów zamordowano lub wygnano z kraju. Podkreśla się martyrologię unitów, nic nie mówiąc o cierpieniach prawosławnych.

Pomimo deklaracji słownych Kościół katolicki nie zmienił swego stanowiska wobec uniatyzmu. Niektóre wypowiedzi papieża wręcz stawiają pod znakiem zapytania szczerość ekumeniczną strony katolickiej. "Dialog katolicko-prawosławny załamuje się na płaszczyźnie międzynarodowej, ponieważ nie znajduje rzeczywistego przedłużenia i poparcia w skali lokalnej i narodowej... Aby ocalić dialog, trzeba nie tylko unikać wszystkiego, co niszczy wzajemne zaufanie: należy także zatroszczyć się o rzeczywiste rozwijanie tego dialogu w poszczególnych Kościołach. Bez tego ofiacjalny dialog pozostanie oderwany od rzeczywistości, a tym samym skazany na niepowodzenie. Wymaga to, rzecz jasna, zdolności słuchania siebie nawzajem i szczerego wysiłku zrozumienia trudności drugiej strony. "Szczerość i skuteczność dialogu osądza się po jego owocach" - konkluduje autor.

W Kościołach prawosławnych daje się zauważyć coraz bardziej wyraźna tendencja fundamentalistyczna, przeciwna wszelkiemu dialogowi, widząca w ekumenii zagrożenie.

Pamiętne spotkanie Jana Pawła II z arcybiskupem Sawą w Białymstoku było ważną próbą ratowania dialogu naszych Kościołów i bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem papieskiej wizyty w Polsce. Nie przypadkiem podczas modlitw pojawia się prośba o nieobłudną miłość braterską. Brak tego bratolubija ze strony katolickiej daje się zbyt wyraźnie zauważyć.

Czy ekumenizm jest tylko nową nazwą dla unionizmu?

opracował
Tadeusz Wyszomirski

KULT ŚW. GORAZDA W POLSCE

Św. **Gorazd** należał do grona uczniów Apostołów Słowian. Pochodził z możnego, może nawet książęcego, rodu z Wielkich Moraw. Z faktu jego biegłości w księgach, zarówno łacińskich jak i greckich, można wnioskować, iż do kapłaństwa przygotowywał się wcześniej w środowisku misjonarzy przybyłych z Zachodu. Kiedy, na drodze świadomego wyboru, stał się uczniem św. **Metodego**, miał już przyswojoną pewną wiedzę teologiczną, którą pogłębił słuchając **Braci Sołuńskich**. Wyświęcony przez Metodego oddał się pracy misyjnej wśród rodaków.

Można przypuszczać, kiedy został ochrzczony książę Wiślan, na sto lat przed oficjalnym chrztem Polski, o czym wspomina "Żywot Metodego", właśnie jego ulubiony uczeń został posłany na nowe pole misyjne. Po śmierci Metodego, zgodnie z jego wolą, Gorazd zostaje arcybiskupem w Welehradzie. Na skutek intryg kleru niemieckiego na czele z biskupem **Wichingiem**, wybuchają prześladowania młodego Kościoła metodiańskiego. Gorazd, podobnie jak wcześniej jego mistrz, zakosztuje pobytu w niemieckim więzieniu. Być może jego pochodzenie ze znakomitego rodu morawskich wielmoży zdecyduje o wypuszczeniu z lochów. Zapewne nie oszczędzono mu, jak kiedyś Metodemu, ani tortur, ani głodu, ani upokorzeń.

Większość uczniów Św. Braci ucieka z Moraw do odległej Macedonii. W Ochrydzie znajdują schronienie i tworzą nowy, silny ośrodek słowiańskiego piśmiennictwa i kultury duchowej, mający później oddziaływać na całe Bałkany, a nawet Ruś. Znaleźli się tutaj **Klemens, Naum, Laurentij, Angelarij**. Nie ma jedynie świadectw, aby na południe podążył sam arcybiskup Gorazd po swoim uwolnieniu (chociaż jego kult znany jest w Bułgarii). Przypuszcza się, iż wybrał zupełnie inny kierunek, drogę na północ za Karpaty, do znanego mu kraju Wiślan. Siedzibę arcybiskupią przenosi Gorazd z Welehradu do Wiślicy.

Używam ciągle trybu przypuszczającego, opieramy się bowiem jedynie na poszlakach. Ale czeski historyk, ks. **Dwornik** mówi o tym wszystkim jako o faktach. Jedynie w Polsce historycy Kościoła na ogół nie przyjmują takich rzeczy do wiadomości.

W Wiślicy znajduje się ośrodek kultu św. Gorazda. Kanonizowany zapewne przez swojego następcę na arcybiskupiej katedrze, przeniesionej raz jeszcze do Krakowa. Kościół Zachodni nigdy formalnie nie uznał Gorazda za świętego, pomimo tego figuruje w średniowieczu w lokalnym kalendarzu w Wiślicy. Nie znane są też bliżej losy innego z uczniów Metodego, św. **Saby**. Według Dwornika, pełnił on rolę biskupa pomocniczego w Wiślicy.

Piszę to wszystko jako wstęp do pewnych uwag praktycznych. W naszym Kościele coraz żywsza staje się świadomość związków z misją Św. Apostołów Słowian **Cyryla i Metodego**. Nasze korzenie tkwią w pierwszym chrzcie Polski.

W takim razie powstaje pytanie: czy nie powinniśmy pomyśleć o ożywieniu zapomnianego kultu św. Gorazda, pierwszego arcybiskupa na polskich ziemiach?

Tadeusz Wyszomirski

RECENZJE

HISTORIA BEZ RETUSZU

Kwestia nurtu słowiańskiego w chrześcijaństwie polskim zawsze wywoływała liczne kontrowersje. Zaciążyło na tym stanowisko Kościoła katolickiego, odrzucającego słowiański charakter początków chrześcijaństwa. W ostatnich latach problem ten stał się ponownie tematem dyskusji historyków. Powodem do niej był niedawno obchodzony jubileusz 1100-lecia śmierci św. **Metodego** (885 r.) oraz uznanie przez Rzym świętych **Cyryla** i **Metodego** za Apostołów Słowian. Polemikę historyków i teologów wywołało również uznanie św. **Andrzeja Świerada** jako pierwszego świętego narodowości polskiej.

Zdecydowanym zwolennikiem poglądu o słowiańskim charakterze początków chrześcijaństwa jest **Zbigniew Dobrzyński**, autor trzyczęściowego opracowania o "Obrządku słowiańskim w dawnej Polsce". Dobrzyński pogłębia ustalenia zawarte w opracowaniach ks. **Jerzego Umińskiego, Josefa Vasicy, Karoliny Lanckorońskiej** i **Jerzego Klingera**. Przyznaje, że jego praca jest "próbą kompleksowego spojrzenia na historię początków państwa polskiego z uwzględnieniem istnienia obrządku słowiańskiego i jego wielkiej roli w tym okresie państwowości polskiej, jest próbą zmiany poglądów historycznych, opartych dotychczas na kościelnych legendach, próbą wymazania białych plam powstałych przez to, że przez wiele stuleci sprawy obrządku słowiańskiego były w naszej historii przemilczane".

Rzeczywiście, mediawiści polscy niechętnie podejmowali takie tematy jak: zasięg misji św. Cyryla i Metodego, chrzest Wiślan, chrzest **Mieszka I**, utworzenie słowiańskiej metropolii w Krakowie, misja św. **Wojciecha** na ziemiach polskich, życie św. **Andrzeja Świerada**, przyczyny kryzysu monarchii **Mieszka II**, problem obrządku słowiańskiego za **Kazimierza Odnowiciela**, upadek metropolii krakowskiej w 1079 roku, podłoże śmierci biskupa św. **Stanisława**, działalność **Władysława Hermana** i **Piotra Włostowica** lub ostateczna likwidacja obrządku słowiańskiego. Prace podejmujące ten temat z reguły odrzucały istnienie misji metodiańskiej i obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich. Fakty niezbicie świadczące o czymś odmiennym były odrzucane bądź interpretowane w sposób odpowiadający własnej teorii. Np. **Gall Anonim** pisze niedwuznacznie w swej "Kronice" o istnieniu dwóch metropolii. Wiadomo, że w X wieku na ziemiach polskich istniała tylko jedna metropolia łacińska. Kim była ta druga? **Stanisław Kętrzyński** pisze w swym artykule "O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego", że i ta druga była łacińska. Dlaczego więc zaginęła? Na to pytanie już nie ma odpowiedzi (por. Polska X-XI wieku, Warszawa 1961, s. 289-352). Jest to typowe stanowisko historyków negujących istnienie obrządku słowiańskiego i podważających wyniki wykopalisk archeologicznych.

Praca Zbigniewa Dobrzyńskiego należy do wyjątków w polskiej historiografii. Autor konsekwentnie prezentuje wydarzenia z początków państwowości polskiej z uwzględnieniem istnienia obrządku słowiańskiego. Prezentacja faktów poparta jest gruntowną argumentacją źródłową i wynikami badań archeologicznych. Dobrzyński rekonstruuje wiele obiektów kultowych z X-XI w. wzbogacając pracę cennym materiałem ikonograficznym. Oryginalnością konstrukcji omawianej rozprawy jest pokazanie najstarszych dziejów kraju w kontekście walk dwóch obrządków - słowiańskiego i łacińskiego. Rok podziału w świecie chrześcijańskim (1054) miał swój prolog również na ziemiach polskich. Warto poznać to niezupełnie nowe, lecz nieznane szerokiemu kręgowi czytelników spojrzenie.

Antoni Mironowicz

Zbigniew Dobrzyński, Obrządek słowiański w dawnej Polsce, cz. I-III, Warszawa 1989, ss. 536.

MIESZKO NIE BYŁ PIERWSZY

Trzy gliniane tabliczki wykopane przez archeologów w Podebłociu, postawiły pod znakiem zapytania datę pojawienia się chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Pochodzą z IX w.n.e. (**Mieszko I** ochrzcił się 100 lat później) i są na nich greckie inicjały JHS (Jezus Chrystus Wybawca) oraz JHN (Jezusie Chrystusie Zwyciężaj).

Kiedy prof. **Jerzy Gąssowski** z Instytutu Archeologii UW przyjechał do wsi Podebłocie w woj. siedleckim, nie przypuszczał, że znajdzie coś, co stanie się światową sensacją.

Wykopaliska rozpoczęto w 1981 roku. Późniejsze sukcesy były w dużej mierze dziełem przypadku. Najpierw archeologom wydawało się, że "kopią" typowe, wczesnośredniowieczne grodzisko. Znajdowali garnki, fragmenty pieców i ziemianek - jak w wielu innych miejscach w Polsce.

W 1985 roku po raz pierwszy dopisało im szczęście - odkryli najstarsze w Polsce małe żelazne ostrogi (z VII wieku n.e.). Rok później ekipa odkopała jamę z kawałkiem wiadra, nożem, grotem, sprzączką i - glinianymi tabliczkami.

- Gdybym znalazł tabliczki na polu, np. wyorane przez pług, bałbym się je podnieść z ziemi - mówi prof. Gąssowski. - Prawdopodobnie oskarżono by mnie o fałszerstwo. A w najlepszym wypadku moich studentów o głupi kawał. To się często zdarza. Naukowcy podrzucają spreparowane znaleziska dla sławy, studenci dla "zgrywy", a mieszkańcy terenów, na których są wykopaliska - dla pieniędzy. Potem mogą sprzedawać turystom inne "wykopane przypadkiem" eksponaty. Na szczęście odkrycia dokonano w obecności międzynarodowej ekipy.

Sensacyjne tabliczki to właściwie kawałki gliny, którą uszczelniano drewniane chaty. Ktoś musiał wydrapać na ścianie chrześcijańskie symbole. Znalezisko ocalało przez przypadek. W czasie pożaru chaty glina się wypaliła. Do dziś nie udało się odczytać napisu na trzeciej tabliczce, na której jest najwięcej znaków. W tajemniczym symbolu na innej naukowcy dopatrują się znaku krzyża.

Litery na tabliczkach pochodzą z alfabetu greckiego. Być może autor napisu był Grekiem, który przybył z terenu cesarstwa bizantyńskiego. Ale mógł to być również Słowianin, ponieważ do XII wieku Słowianie używali wymiennie alfabetu greckiego, łacińskiego a nawet hebrajskiego. (Np. na monetach Mieszka I były napisy po hebrajsku). W każdym razie **tabliczki z Podebłocia są najstarszym zabytkiem piśmiennictwa na ziemiach polskich**.

Stare niemieckie kroniki przekazują podania o potężnym księciu kraju Wiślan (południowa Polska), który panował pod koniec IX wieku. Schwytany przez Morawian zgodził się przyjąć chrześcijaństwo. Grodzisko w Podebłociu leży w pobliżu dawnej granicy państwa Wiślan. Tabliczki tu znalezione potwierdzają przekaz kronikarza. I świadczą, że chrześcijaństwo dotarło do Polski na długo przed 966 rokiem. Czyżby więc chrzest na dworze Mieszka I nie był "światłem wśród mroku", ale trafił na dobrze przygotowany grunt?

Archeolodzy spierają się, czy mieszkańcy osady byli chrześcijanami. Może napisy wydrapał jakiś jeniec, kupiec albo jeden z irlandzkich misjonarzy, którzy w tym czasie chrystianizowali mieszkańców Europy? Profesor Gąssowski obawia się też, czy nie popełniono błędu w datowaniu tabliczek, ale na razie wszystkie badania potwierdzają jego prawidłowość.

W osadzie odkopano również pozostałości po pogańskich obrzędach. Np. łby cielęce zakopywane "na szczęście" pod budowanymi chatami. Osada została spalona w okresie formowania się państwa polskiego. Archeolodzy przypuszczają, że jej mieszkańcom "nie było po drodze" z pierwszymi Piastami.

Odkrycia z Podebłocia są bardziej znane na świecie niż w Polsce, gdzie wiedzą o nich tylko fachowcy. Wykłady prof. Gąssowskiego na ten temat wzbudziły duże zainteresowanie wśród amerykańskich naukowców badających dzieje Słowian. Co rok na wykopaliska przyjeżdżają za własne pieniądze studenci z uniwersytetu Stony Brook w Nowym Jorku. Mieszkańcy Podebłocia sądzili, że są to poszukiwacze skarbów, którzy przywieźli z Ameryki plany pokazujące drogę do złota.

- Okoliczni mieszkańcy mają do nas pobłażliwy stosunek. Uważają, że jesteśmy maniakami - mówi prof. Gąssowski. - Pożytecznymi, bo spulchniamy ziemię uprawną. Ponieważ dobrze skopujemy pola, rolnicy nie domagają się odszkodowań, a nawet przynoszą nam znalezione skorupy. Wykopaliska możemy prowadzić tylko przez półtora miesiąca w roku, zaczynamy po zwiezieniu żyta.

Do zbadania pozostał ogromny teren. Pod ziemią mogą się kryć jeszcze bardziej sensacyjne znaleziska. Okazuje się jednak, że nawet z wykopanymi dotąd zabytkami nie ma co robić. Nie chce ich ani Muzeum Archeologiczne, ani lokalne władze, które nie mają ich ponoć gdzie eksponować. (A przecież byłaby to ogromna reklama dla regionu). "Efekty wykopalisk" pokrywają się więc kurzem w magazynach Uniwersytetu Warszawskiego.

Agnieszka Lesłak
Leszek Talko
(Gazeta Wyborcza nr 13(190)



Ikona św.św. Cyryla i Metodego ze spalonej cerkwi na Świętej Górze Grabarce

Roman Mazurkiewicz

PIEŚŃ NASZYCH OJCÓW - BOGURODZICA

Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiena Maryja!
U twego Syna Gospodzina matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam Kyrieleison.
Twego dziela Krzciciela, Bożycze,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie sbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt. Kyrieleison.

"Kiedy zaczęła rozbrzmiewać pobudka, całe wojsko królewskie zaśpiewało donośnym głosem ojczystą pieśń Bogurodzica, a potem potrząsając kopiami rzuciło się do walki" - notuje w swoich Rocznikach **Jan Długosz**, rozpoczynając opis decydującego starcia wojsk koronnych i krzyżackich pod Grunwaldem. W chwili, gdy o brzasku 15 lipca 1410 roku "pieśń ojczysta", jak ją zwie kronikarz, rozległa się na podgrunwaldzkich polach, musiała mieć za sobą wiekowy żywot. Była bowiem już wówczas pieśnią bojową, rycerską pobudką, swego rodzaju narodowym hymnem, a jednocześnie powszechnie znanym pieniem religijnym. Pomimo dziesiątków studiów nad pochodzeniem i dziejami Bogurodzicy wciąż nie potrafimy precyzyjnie powiedzieć, jak daleko w głąb historii i kultury narodu sięgają korzenie tej pieśni. Czy rzeczywiście aż do czasów "ojców" - pierwszych naszych władców i cudzoziemskich misjonarzy rzucających w pogańską glebę pierwsze ziarna chrześcijańskiej wiary, do czasów świętego **Wojciecha**, którego od początku XVI stulecia uznawano powszechnie za natchnionego autora Bogurodzicy? A może zrodziły ją stulecia późniejsze, gdy wiara nieco okrzepła, na tyle przynajmniej, że poczęła zasilać swym ożywczym strumieniem rodzącą się kulturę - wiek XII czy nawet XIII, jak coraz powszechniej uważa się pośród filologów?

Nie ma w historii polskiej literatury dzieła tak zagadkowego, tajemniczego, wzbudzającego tak rozbieżne, często wręcz przeciwstawne sądy - jak Bogurodzica. Jeden z najwytrawniejszych badaczy pieśni, **Aleksander Bruckner**, napisał niegdyś, że pozostanie ona dla nas na zawsze "zagadką zamkniętą na siedem pieczęci". Jeśli się mylił, to niewiele: pomimo ogromnego postępu w badaniach nad polskim średniowieczem, kilka co najmniej z owych "siedmiu pieczęci" nie udało się złamać; wciąż nie rozstrzygnięto ostatecznie kwestii autorstwa, czasu i miejsca powstania czy zależności od ewentualnych wzorców. Chociażby ta pierwsza: autorstwo pieśni. Wiemy, że w średniowieczu problem ten postrzegano zupełnie inaczej niż obecnie: twórca, najczęściej duchowny, pisał przede wszystkim "dla pomnożenia chwały Bożej" o prawdach powszechnie znanych (najczęściej objawionych lub przekazanych przez tradycję), swoje imię pokornie usuwając gdzieś na margines lub pomijając zupełnym milczeniem. W przypadku jednak dzieła tak wybitnego i starożytnego jak Bogurodzica jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że wielu jej badaczy kusiło się na uchylenie rąbka tej tajemnicy. Padały więc już imiona św. **Wojciecha** (ok. 956-997), św. **Jacka Odrowąża** (ok. 1200-1257), franciszkanina **Boguchwała** (XIII w.) czy nawet biskupa i doktora Kościoła **Alberta Wielkiego** (1193-1280). Rzecz jasna z każdym z nich wiążą się rozmaite epoki, środowiska i okoliczności; tak np. św. Wojciech był z pochodzenia Czechem, benedyktynem obeznanym dobrze z hymnografią grecką, gorącym przy tym czcicielem Bogarodzicy; Boguchwał był franciszkaninem, spowiednikiem błogosławionej **Kingi**, ksieni starosądeckiego klasztoru klarysek, żywiącej szczególne nabożeństwo do trzech osób występujących w Bogurodzicy: **Chrystusa, Marii** i **Jana Chrzciciela.**

Oryginału naszej pieśni szukano gdzie tylko było można: w tradycji grecko-bizantyńskiej, cerkiewnosłowiańskiej, ruskiej, łacińskiej, czeskiej, niemieckiej... Nigdzie jednak bezpośredniego wzorca nie udało się odnaleźć, choć podobieństw treściowych i kompozycyjnych jest sporo. Coraz donośniej mówi się więc - choć to wręcz niewiarygodne - o całkowitej autentyczności Bogurodzicy.

Najstarszy zachowany odpis pieśni pochodzi dopiero z początku XV wieku, choć oryginał musiał powstać o wiele wcześniej. Wskazuje na to porównanie języka Bogurodzicy z językiem Kazań Świętokrzyskich spisanych w wieku XIV, ale zapewne z dużo wcześniejszego oryginału. Dwie najstarsze strofy pieśni zawierają słowa i formy gramatyczne, jakich w Kazaniach już nie spotykamy: Są unikatami lub archaizmami. Należą tu przede wszystkim wyrazy "Bogurodzica" (dziś powiemy "Bogarodzica"), "dziela" ("dla", "za przyczyną") oraz "bożycze" ("Synu Boga"). Pozostałe słowa są bardziej zrozumiałe, choć i one sprawiły badaczom tekstu sporo kłopotów. Jaka zatem jest treść Bogurodzicy? W "tłumaczeniu" na język dzisiejszej polszczyzny dwie najstarsze zwrotki można wyłożyć w sposób następujący:

Bogurodzico Dziewico, przez Boga sławiona Maryjo,
U twego Syna Pana matko wybrana (mająca cześć), Maryjo!
Pozyskaj nam, spuść nam! - Panie, zmiłuj się!
Dla twego Chrzciciela, Synu Boży,
Usłysz głosy, spełń pragnienia człowiecze,
Wysłuchaj modlitwy, którą zanosimy,
A dać racz, o co prosimy:
Mianowicie: na świecie pobożny pobyt,
Po żywocie przebywanie w raju. - Panie, zmiłuj się!

Przez długie dziesięciolecia toczył się żywy spór o właściwe odczytanie sensu prośby do Marii w I zwrotce: zyszczy nam, spuści nam! Kogo lub co miałaby Bogarodzica nam zyskać i spuścić? Syna - Gospodzina czy też łaski u Niego wyjednane? Od wieku XVI odczytywano to miejsce najprościej: zjednaj nam i spuść twego Syna - jako Boża Matka. W latach 30. interpretację taką zdecydowanie odrzucono. **Józef Birkenmajer** zarzucił jej wprost "niezgodność z wiarą kato-

licką". Jakże to - pytał - Maria mogałaby "spuszczać" (zsyłać) nam Syna Bożego, swego Pana i Władcę (Gospodzina)? Od tej pory próbowano znaleźć inne objaśnienie: **Ewa Ostrowska** zaproponowała np. przenośne odczytanie spuści nam jako "uczyń nam przychylnym". Wydaje się jednak, a potwierdzają to także sformułowane ostatnio opinie teologów, że w prośbie do Marii o "spuszczenie Syna" nie ma nic zdrożnego, choć stylistyka takiej modlitwy jest dość niezwykła. Należy jednak pamiętać, iż w pieśniach średniowiecznych spotyka się często podobnie "nieortodoksyjne" prośby kierowane do Bogardozicy: o odpuszczenie grzechów czy nawet o zbawienie (np. w prawosławnych teotokionach). Zawsze jednak owa śmiałość modlitewnej ekspresji łagodzona jest ostatecznym odniesieniem całej pieśni do Chrystusa - Boga; tak jest i w Bogurodzicy, gdzie zaraz po spuści nam następuje aklamacja Kyrie eleison. Wiele zatem przemawia za powrotem do tradycyjnej egzegezy, której nie zprzeciwiały się tak wybitne autorytety kościelne, jak Piotr Skarga.

Nie jest zatem Bogurodzica pieśnią wyłącznie maryjną: wierni proszą w niej Matkę Bożą o zjednanie Syna i danie Go ludziom, jakby powtórne Jego narodzenie w ludzkich sercach (Maria jest wszakże równocześnie Matką Kościoła), następnie zaś - za wstawiennictwem św. Jana Chrzciciela, Prekursora i Herolda Chrystusowego - zwracają się do samego Syna Bożego o wysłuchanie próśb szczegółowych: o pobożne życie i zbawienie po śmierci. Zawarte są tu podstawowe prawdy chrześcijaństwa: Wcielenie Chrystusa, Boskie Macierzyństwo Marii, Jej wieczne dziewictwo, przebywanie w chwale niebieskiej, wiara w pośrednictwo Świętych. Nie przypadkiem uważano Bogurodzicę przez stulecia za "katechizm ojców".

W swej treści teologicznej Bogurodzica wyraża ideę powszechnie w średniowieczu akceptowaną: przeświadczenie, że największymi orędownikami rodzaju ludzkiego są Matka Boża i św. Jan Chrzciciel, o którym sam Chrystus powiedział: "Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela" (Mt 11,11).



Ikona Deisis. Monaster św. Katarzyny na Synaju (XIV w.)

Prawdę tę wyrażają liczne hymny, zarówno greckie jak łacińskie, oraz tak powszechne modlitwy, jak Confiteor czy Litania do wszystkich Świętych. Najpełniej wyraziła ją jednak ikonografia: powstały w Bizancjum już w VI lub VII stuleciu, a od wieku X również na Zachodzie temat ikonograficzny zwany Deesis (greckie: modlitwa, błaganie), ukazujący Chrystusa w asyście Marii i Jana Chrzciciela w pozach orędowników. Za pośrednictwem Zachodu przedstawienie to przywędrowało również do nas: świadczą o tym takie zabytki, jak malowidła ścienne w Tumie pod Łęczycą (ok. 1160), w Dobrocinie na Śląsku (pierwsza połowa XIII w.), miniatura w Psałterzu Trzebnickim (XIIIw.) oraz dziesiątki późniejszych, gotyckich malowideł Sądu Ostatecznego, w których Deesis stanowi grupę centralną.

W związku z obyczajem śpiewania Bogurodzicy przed bitwami nie sposób pominąć milczeniem faktu umieszczania przedstawienia Deesis na bojowych hełmach bizantyńskich w XIII wieku.

Nie zatem oryginalność treści Bogurodzicy zaskakuje najbardziej, gdyż idee w niej wyrażone stanowiły wspólne dziedzictwo średniowiecznej Europy. Niezwykłym fenomenem jest natomiast kunsztowna, prawdziwie artystyczna forma kompozycyjna i wersyfikacyjna pieśni. W czasach, gdy literatura w języku polskim zaledwie raczkuje, czy lepiej - gaworzy niczym niemowlę, pojawia się dzieło nie mające sobie równych przez kilka kolejnych stuleci. Opierając się na doświadczeniach hymnografii łacińskiej nieznany autor Bogurodzicy zastosował w dwóch najstarszych zwrotkach stały schemat składniowy: apostrofa + zdanie rozkazujące, wiążąc wzajemnie niemal wszystkie wyrazy i formy na zasadzie kontrastu i podobieństwa w warstwie rytmicznej, brzmieniowej i treściowej. Zwłaszcza I zwrotka pieśni skonstruowana jest po mistrzowsku: odcinki 5-sylabowe przeplatają się konsekwentnie z odcinkami 3-sylabowymi. Strofa II modyfikuje nieco ten schemat, rozluźnia jego regularność, pozostając wszelako w ramach tej samej formy retorycznej. Najnowsze badania dowiodły, że forma wersyfikacyjna Bogurodzicy zaczerpnięta została z hymnografii łacińskiej. Dwie najstarsze zwrotki pieśni uznaje się powszechnie za tzw. tropy (uzupełnienia, rozwinięcia) do liturgicznego śpiewu Kyrie eleison. Znamienne, że melodia towarzysząca słowu "Bogurodzica" zgodna jest z melodią Kyrie eleison w Litanii Wszystkich Świętych.

Możemy zatem, uznać "pieśń naszych ojców" za świadectwo harmonijnego połączenia dwóch nurtów chrześcijańskiej tradycji, wschodniej i zachodniej: idea najwyższego orędownictwa Marii i Jana Chrzciciela zrodzona w Bizancjum i przeszczepiona na Zachód zyskała w Bogurodzicy kunsztowną formę wersyfikacyjną opartą na wzorach hymnografii łacińskiej.

Swój pierwszy, naprawdę głęboki oddech po narodzinach i chrzcie wzięła nasza kultura obydwoma płucami chrześcijańskiej tradycji: wschodniej i zachodniej. Najwybitniejszym tego świadectwem jest "pieśń ojczysta" - Bogurodzica.

Albania

Biskup **Anastastios (Yannoulatos)**, profesor na Wydziale Teologii w Atenach, wyznaczony przez patriarchat ekumeniczny do organizacji Kościoła prawosławnego w Albanii uzyskał w końcu wizę i przybył do Tirany.

Kraj ten odwiedziły też delegacje ŚRK i Konferencji Kościołów Europejskich.

Według biskupa Anastasiosa priorytetowym zadaniem jest obecnie utworzenie seminarium teologicznego w Tiranie. "To byłby cud, gdybyśmy mogli zacząć od września" - powiedział egzarcha patriarchatu ekumenicznego, pierwszy od 1967 roku w tym kraju prawosławny biskup, który może wykonywać swą służbę. Przez ponad 24 lata Albania była "pierwszym ateistycznym państwem na świecie".

W 1967 r. aresztowano zwierzchnika Albańskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, arcybiskupa **Damiana**. Hierarcha zmarł w więzieniu w 1973 r.

W 1960 r. liczba prawosławnych w Albanii wynosiła około 250 tys., co stanowiło 21 proc. całej ludności. Przez ostatnie ćwierćwiecze liczba Albańczyków wzrosła do 3 mln, z czego dwie trzecie obywateli ma mniej niż 30 lat. Ilu prawosławnych, mimo ciężkich i systematycznych prześladowań wytrwało przy swej wierze? Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć. Delegacja ŚRK była zaskoczona dużą liczbą chrześcijan i ich optymizmem. "**Niech nasze ubóstwo was nie przeraża, jesteśmy do niego przyzwyczajeni - oświadczyli prawosławni Albańczycy. - Ale pomóżcie nam odbudować naszą Cerkiew**".

Powoli odżywa życie liturgiczne. Nabożeństwa odbywają się w całym kraju. Ochrzczono już setki dzieci. Stosunkowo mniejsza jest liczba zawieranych małżeństw.

Najbardziej odczuwalny jest brak kapłanów. Nieliczni duchowni, którym udało się przeżyć, nie są w stanie zaspokoić potrzeb wiernych.

- Zadziwiająco dynamiczną działalność w Tiranie - pisze w raporcie delegat ŚRK, **Yorgo Lemopoulos** - prowadzi utworzona przez laików Rada Kościoła Albańskiego. Jej członkowie myślą już o utworzeniu autokefalicznego Kościoła lokalnego, w skład którego wchodziłyby cztery diecezje (tak jak to było przed 1967 r). Świadomość historyczna i znajomość Tradycji są bardzo widoczne.

Podobne rady utworzono także w Gjirokaster i w Korce. Laicy próbują organizować życie parafialne. W Gjirokaster delegacja ŚRK zwiedziła dwie prawosławne cerkwie, do których klucze zostały oddane wiernym dwa tygodnie wcześniej. Trwały już prace remontowe. Ale trudno jest zmobilizować parafian bez duchownego, bez możliwości kontaktowania się z sąsiednimi miasteczkami, bez budżetu, bez niczego...

Rząd zwraca jedynie cerkwie. Pozostałe dobra kościelne nadal pozostają własnością państwa. Tymczasowa konstytucja gwarantuje wolność religijną, nie określa jednakże ani praw, ani obowiązków wspólnot religijnych. "Wszystko jest więc prowizoryczne, skomplikowane i kruche, podobnie jak początki demokracji w tym kraju" - stwierdza Yorgo Lemopoulos.

Obserwatorzy podkreślają, że sytuacja Kościoła prawosławnego jest szczególnie trudna. Brakuje duchownych, ogromne są też potrzeby materialne. Pamiętać należy także o tym, że Kościół prawosławny w Albanii tworzą różne etniczne enklawy: Albańczycy, Grecy, Serbowie i Macedończycy, co nie ułatwia organizacji życia kościelnego.

Jugosławia

Serbski dziennikarz **Komnen Becirovic** opublikował na łamach francuskiego "Le Monde" artykuł poświęcony spotkaniu patriarchy **Pawła I**, zwierzchnika Serbskiego Kościoła Prawosławnego z kardynałem **Franjo Kuharica**, zwierzchnikiem Kościoła katolickiego w Chorwacji.

"Konflikt w Jugosławii przybiera coraz bardziej niepokojące rozmiary, m.in. dlatego, że rany odniesione w przeszłości nigdy się nie zabliźniły - podkreśla serbski dziennikarz. - O ile przywódcy Niemiec przeprosili naród żydowski za zbrodnie popełnione przez nazistów, o tyle naród, a zwłaszcza Kościół chorwacki nie uczynił tego nigdy wobec Serbów, Żydów i Cyganów, ofiar chorwackiego barbarzyństwa. Chorwaci bądź to zachowują milczenie, bądź to uciekają się do negowania czy nawet usprawiedliwiania tych zbrodni".

"Papież **Jan Paweł II**, zauważa dziennikarz, mógłby przyczynić się do uzdrowienia sytuacji, nakłaniając Kościół Chorwacji, by przeprosił Serbów za swoją niechrześcijańską postawę w czasie II wojny światowej". Mogłoby to odbyć się w czasie oficjalnego spotkania obu głów Kościoła, papieża i patriarchy w jednym z miejsc męczeństwa narodu serbskiego.

K.Becirovic proponuje także wspólne położenie kamienia węgielnego pod budowę świątyni pojednania np. w obozie koncentracyjnym w Jasenovac w Chorwacji, gdzie zginęły setki tysięcy Serbów. Ten gest papieża mógłby "stanowić stały most porozumienia, nawet braterstwa między dwoma narodami".

Według zachodnich danych, liczba ofiar chorwackiego reżimu ustaszowskiego waha się między 350-700 tys. osób.

Dyktaturę chorwacką ustanowiono w kwietniu 1941 r., po napadzie Niemiec na Jugosławię. Popierała ją znaczna część chorwackiego duchowieństwa, a kardynał **Stepinac**, w związku z utworzeniem nowego państwa, polecił odprawić we wszystkich katolickich kościołach uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

W odpowiedzi na artykuł, trzej księża z chorwackiej misji katolickiej w Paryżu: **Z.Nikolic**, **Z.Ostojic** i **B.Nagy**, kategorycznie odrzucili propozycje K.Becirovicia. Oskarżyli Serbów o "prowadzenie hegemonistycznej polityki" i stwierdzili, że oddziały ustaszowców były "zdesperowaną reakcją na serbski terroryzm".

Chorwaccy duchowni nie przyjęli też propozycji budowy świątyni pojednania, upamiętniającej, ich zdaniem, ofiary ``panserbizmu".

Od kilku miesięcy w prasie chorwackiej pojawiają się artykuły usiłujące zminimalizować zbrodnie popełnione przez ustaszowców. W wywiadzie udzielonym chorwackiemu dziennikowi "Vecernij List", **Tomislav Sagi-Bunic**, profesor teologii katolickiej

w Zagrzebiu oświadczył, że zasada odpowiedzialności zbiorowej za zbrodnie popełnione w Chorwacji w czasie II wojny światowej jest nie do przyjęcia. Dodał także, iż chorwacki katolicyzm nie może grzeszyć nacjonalizmem, ponieważ należy do "Kościoła powszechnego", podczas gdy Kościół prawosławny, poprzez swoje związki z "bizantyjską ideologią", jest nacjonalistyczny.

* * *

Serbskie Bractwo Prawosławne zorganizowało swój doroczny, dwunasty już, kongres. Uczestniczyło w nim 700 osób z Francji, Wlk.Brytanii, Niemiec, Szwajcarii i Hiszpanii.

Tegoroczne spotkanie odbywało się w ramach obchodów "Roku pamięci o serbskich ofiarach chorwackiego ludobójstwa".

Metropolita Czarnogóry **Amfilochiusz** mówił o 50 latach męczeństwa Kościoła i narodu serbskiego (1941-1991), starając się wyciągnąć duchowe i praktyczne wnioski z najnowszej historii Serbów.

Poeta **Momir Vojvodic** opowiadał o próbach chrystianizacji Serbów w Czarnogórze.

W czasie kongresu czynna była wystawa dokumentów upamiętniających serbskie ofiary chorwackiego ludobójstwa.

* * *

W końcu maja, a więc przed początkiem krwawych zajść w Jugosławii, Zgromadzenie Biskupów Serbskiego Kościoła Prawosławnego wystosowało uroczyste posłanie do wiernych, nawołujące do zachowania pokoju.

W dokumencie tym, zatytułowanym "Chrońmy naszą narodową godność" hierarchowie piszą:

"W duchu ojcowskiej miłości, prosimy nasze duchowe dzieci, by w każdej, nawet dramatycznej sytuacji postępowali zgodnie ze spuścizną historyczną św. Sawy i Kosova. By, nawet w przypadku działań zbrojnych, od których uchowaj nas Boże, zachowali szlachetną i heroiczną postawę. (...)

Nie wypada, by naród, który wydał tylu świętych i męczenników popełniał jakąkolwiek nieprawość wobec kogokolwiek, czy też niszczył budowle sakralne lub święte miejsca innych, jak czynili to i czynią wobec nas bezduszni bezbożnicy. (...)

Zachowaliśmy pamięć o świętych wojownikach, którzy poświęcili swoje życie by bronić najbliższych. Godnie bronili kobiety i dzieci, ale nigdy nie napadali zdradziecko, nie profanowali ani nie niszczyli świątyń czy sanktuariów. Są dziś przykładem dla tych, którzy nade wszystko przedkładają sprawiedliwość i miłość Chrystusa".

"Bracia, chrońmy nasze dusze i naszą godność!" - apelują w zakończeniu członkowie Zgromadzenia Biskupów.

Liban

W patriarchacie antiocheńskim, którego jurysdykcja obejmuje prawosławnych chrześcijan Bliskiego i Środkowego Wschodu, za wyjątkiem Izraela i Jordanii, powstało 5 nowych wspólnot monastycznych. Cztery spośród nich znajdują się w Libanie, jedna w Syrii.

Wzrost liczby powołań monastycznych jest efektem duchowego odrodzenia, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Ogromną rolę w tym procesie odgrywa monaster św. Jerzego w Deir-el-Harf, który otacza duchową opieką tysiące młodych Libańczyków.

W monasterze św. Jana Chrzciciela w Douma nową wspólnotę monastyczną założyła matka **Mariam**, była przewodnicząca Ruchu Młodzieży Prawosławnej (MJO). Wraz z nią modli się i pracuje pięć nowicjuszek z przedmieść Bejrutu (wszystkie były członkiniami MJO). W skicie tego samego monasteru osiadł o. **Thomas (Bitar)**, były proboszcz parafii Furn-el-Chebbak. Dołączyli do niego dwaj młodzi mnisi, wywodzący się także z Ruchu Młodzieży Prawosławnej.

W diecezji Gór Libanu dwaj inni mają zamiar otworzyć jeden ze skitów należących do monasteru w Hamma-Toura. Mnisi pojawili się także w monasterze w Kiftinie (diecezja Tripolisu).

W Syrii nowo powstałą, trzyosobową wspólnotą monastyczną kieruje o. **Jean (Yarigi)**, absolwent teologii uniwersytetu w Tessalonikach, były aktywny członek MJO. Ojciec Joan piastował obowiązki rektora Instytutu Teologii Prawosławnej św. Jana Damasceńskiego w Balamand, później spędził wiele lat na Athosie.

Oprócz tych pięciu nowych wspólnot, patriarchat antiocheński liczy 11 monasterów: 2 męskie (11 mnichów) i 9 żeńskich (ponad 100 mniszek). Cztery, najstarsze monastery wykorzystywane są na konferencje i spotkania młodzieżowe oraz inne formy działalności edukacyjnej. Z zabudowań monasteru Matki Bożej w Balamand korzysta np. Instytut Teologii Prawosławnej. Do patriarchatu antiocheńskiego należy także 18-osobowa wspólnota monasteru Zmartwychwstania koło Carcassone (Francja).

RFN

O. M. **Artemov**, sekretarz diecezji Rosyjskiej Cerkwi Zagranicznej w Niemczech opublikował oświadczenie, w którym ustosunkowuje się do listu inteligencji rosyjskiej, kwestionującej prawo tej Cerkwi do otwierania parafii na terenie ZSRR.

Zdaniem duchownego, zakładanie parafii przez Rosyjską Cerkiew Zagraniczną w ZSRR nie może być interpretowane jako "otwarcie równoległej struktury kościelnej, ponieważ Cerkiew ta uważa się za integralną część Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Powstanie zatem parafii nie jest efektem działania Cerkwi Zagranicznej, lecz spowodowane "historyczną ewolucją" samej Cerkwi Rosyjskiej.

- To nie działalność Kościoła poza Granicami doprowadziła do wewnętrznych podziałów Cerkwi, lecz uległość hierarchii patriarchatu moskiewskiego wobec komunistycznego reżimu i nie przestrzeganie cerkiewnych kanonów - stwierdza o.Artemov.

Co do ważności sakramentów udzielanych przez patriarchat moskiewski, o. Mikołaj stwierdza, że Cerkiew Zagraniczna nigdy nie wypowiedziała się na ten temat negatywnie.

Kościół ów jest świadom złożoności sytuacji religijnej, jaka wytworzyła się w ZSRR i "negatywnych zjawisk, które zachodzą w kościelnym życiu". Dlatego też z "największą rezerwą" odno-

si się do "chorób" patriarchatu moskiewskiego.

O. Artemov odrzuca także "oskarżenie jego Cerkwi o to, że poprzez swą działalność pozwala, by antykościelne siły wtrącały się w wewnętrzne życie Kościoła". Jego zdaniem ponowne ustanowienie jedności może odbyć się poprzez powrót do soborowości i kanoniczności.

Rosyjska Cerkiew Zagraniczna, z siedzibą w Nowym Jorku uważa, że hierarchia patriarchatu moskiewskiego przywłaszczyła sobie władzę w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nie uznała także ważności wyboru patriarchy Aleksego II.

W październiku 1990 r. biskupi z ZSRR zaproponowali bilateralne spotkanie poświęcone deklaracji metropolity **Sergiusza** z 1927 r. i innym kwestiom, które wywołały i utrzymują podział. Rosyjska Cerkiew Zagraniczna odrzuciła tę propozycję.

5 i 6 czerwca br. o. M.Artemov uczestniczył w pierwszym duszpasterskim zgromadzeniu Wolnej Cerkwi Prawosławnej Rosji, które odbyło się w Leningradzie.

Wzięło w nim udział około 20 delegatów, którzy przybvli z ośmiu miast ZSRR.

Rumunia

Patriarcha Rumunii **Teoktyst** wystosował posłanie do zwierzchników wszystkich Kościołów prawosławnych na świecie wzywając w nim do "całkowitego zerwania dialogu teologicznego z Rzymem w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, który sprzyja unickiemu prozelityzmowi, tzn. ekspansji katolicyzmu ze szkodą dla prawosławia w Europie Wschodniej".

Apel ten został podyktowany zajęciem przez grekokatolików katedry Św.Trójcy w Blaj, do których świątynia należała przed 1948 rokiem.

"Nie jest to jedyny przypadek - stwierdza patriarcha - zajęcia przy użyciu siły cerkwi, której wierni są dzisiaj w zdecydowanej większości prawosławni".

Opinie na temat oświadczenia patriarchy są w Rumunii podzielone. Grupa na rzecz odnowy Kościoła, utworzona przez duchownych i teologów laickich (po obaleniu **Ceausescu**) ma nadzieję, że "dialog mimo wszystko nie zostanie zerwany" i proponuje, by nie łączyć "aspektów teologicznych, prawnych, historycznych i politycznych". Natomiast fakultety teologiczne, Narodowa Konferencja Duchowieństwa i Rumuńskie Bractwo Prawosławne całkowicie poparły oświadczenie patriarchy i domagają się "zwrotu katedry zajętej przy użyciu siły". Z kolei metropolita Banatu **Mikołaj** uważa, że "powrót katedry w Blaj do Kościoła unickiego jest rzeczą normalną".

Mimo wysiłków podjętych przez SOP, ustalenie okoliczności, w jakich odbyło się zajęcie katedry okazało się niezwykle trudne. Według źródeł katolickich, jeden z duchownych katedry, o. **J. Farcas**, na początku nabożeństwa oświadczył iż jest unitą i, że za zgodą komitetu parafialnego i prawie wszystkich obecnych wiernych zaprosił biskupa unickiego do wzięcia udziału w liturgii, w czasie której parafia przejdzie do Kościoła grekokatolickiego.

Prawosławni podają inną wersję. Twierdzą, iż było to działanie zaplanowane z premedytacją i że większość wiernych, którzy zebrali się tego dnia w świątyni nie była mieszkańcami miasta, lecz została dowieziona z innych parafii.

Dodają także, że spośród dwóch duchownych obsługujących katedrę, jedynie o.Farcas przystąpił do Kościoła unickiego. Drugi - o. **L. Rotaru** pozostał wierny prawosławiu.

Synod Metropolitalny Transylwanii, który zebrał się w kilka dni po zajęciu katedry podkreślił, że "Kościół katolicki obrządku bizantyjskiego w ogóle nie przestrzega zasad zawartych zarówno w międzynarodowych dokumentach ekumenicznych, dialogu katolicko - prawosławnym jak i obowiązującym prawodawstwie lokalnym". Synod niezmiernie żałuje, iż "unici nie wyrazili zgody na utworzenie komisji mieszanych i przeprowadzenie wśród wiernych referendum", wybierając "metody podstępnego, a więc nielegalnego zajmowania świątyń".

Napięcie między Kościołem unickim a prawosławnym w Rumunii nie przestaje opadać.

Konflikt dotyczy zwrotu unitom dóbr, które do nich należały przed 1948 rokiem. Patriarchat rumuński uważa, iż należałoby przeprowadzić w tej sprawie referendum wśród wiernych, jako że znaczna część byłych unitów wróciła na stałe do prawosławia. Kościół unicki odrzuca tę propozycję.

Grupa na rzecz odnowy Kościoła w opublikowanym dokumencie stwierdza, iż "byłoby wielkim błędem sądzić, że chodzi tutaj jedynie o konflikt lokalny". Zwracając uwagę na homilię skierowaną przez papieża **Jana Pawła II** do biskupów greckokatolickich Rumunii ("Observatore Romano" z dn. 2.04.91) Grupa podkreśla, iż wzywała ona do ekspansjonizmu i prozelityzmu ze szkodą dla Kościoła prawosławnego Rumunii.

"Obecność greckokatolickiego Kościoła w Rumunii jest faktem historycznym - piszą prawosławni teologowie - i ma on prawo do reorganizacji i funkcjonowania zgodnie z wolą wiernych. Z drugiej jednak strony naród rumuński urodził się prawosławny i taki pozostanie w zdecydowanej większości. Prawosławna Rumunia nie jest i nie może być "terenem misji" dla katolickiego prozelityzmu".

USA

Delegacja albańskiej archidiecezji Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ameryki złożyła wizytę w Albanii.

Pośredniczyła ona przy rozdziale artykułów żywnościowych i lekarstw o łącznej wartości 10 mln dolarów, które w ramach humanitarnej pomocy nadeszły z USA i Kanady.

Członkowie delegacji, na czele której stał o. **Artur Liolin**, zostali przyjęcie przez ministra spraw zagranicznych **M.Kapllani**. Spotkali się też z przedstawicielami Kościoła prawosławnego Albanii, którego działalność, podobnie jak wszystkich innych wyznań, została w 1967 roku zawieszona.

O. A.Liolin przewodniczył liturgii odprawionej w cerkwi Zwiastowania NMP w Tiranie, jedynej prawosławnej świątyni otwartej w stolicy. Zbudowa-

no ją w 1965 r., a w dwa lata później zamieniono na salę gimnastyczną. Dziś znajduje się w opłakanym stanie. W cerkwi są tylko papierowe reprodukcje ikon. Księgi liturgiczne parafia otrzymała od o. Liolina, szaty podarował włoski biskup katolicki **Ercole Lupinacci**, utensylia kościelne - greccy pielgrzymi.

W rozmowach z amerykańską delegacją, albańscy wierni opowiadali o prześladowanich, którym ich poddawano w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Dzisiaj brakuje im wszystkiego: ikon, szat, utensylii, Biblii, ksiąg liturgicznych, podręczników do katechizacji.

Cerkwie prawosławne zostały już otwarte w co najmniej 10 miastach. Spośród 30 monasterów, znajdujących się w Albanii, tylko 5 założonych w średniowieczu stanowiło przedmiot troski Komisji do Spraw Zabytków. Żaden z nich dotychczas nie został zwrócony Cerkwi.

ZSRR

W rocznicę intronizacji patriarcha moskiewski **Aleksy II** odprawił liturgię w katedrze patriarchalnej w Moskwie. Następnie, w monasterze Św. Ducha dokonał podsumowania swojej dotychczasowej służby.

"Uczestniczymy w odrodzeniu życia kościelnego - powiedział patriarcha, podkreślając cudowny wymiar tego procesu. - Czy jesteśmy świadomi zachodzącego cudu? Bo jeżeli my, duchowni przyjrzymy się uważnie temu co się dzieje, to spostrzeżemy wyraźnie, że to nie dzięki naszym wysiłkom powiększa się tak szybko stado Chrystusowe; zresztą liczba duchownych jest też daleko niewystarczająca".

Ustosunkowując się do burzliwych procesów, z którymi przyszło się zmierzyć Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w tym roku (konflikt z unitami na Zach. Ukrainie, prozelityzm Kościoła katolickiego na Białorusi i w Rosji, schizma Ukraińskiego Kościoła Autokefalicznego, wroga postawa Rosyjskiej Cerkwi Zagranicznej) patriarcha oświadczył:

"- Robiłem co mogłem, aby nie dać pretekstu tym, którzy go szukali. Robiłem co mogłem, aby oficjalne stanowisko patriarchy nie przeszkodziło nikomu w jego drodze ku Kościołowi. Ale okazało się to trudniejsze niż sądziłem.

(...) Uczciwie wyznaję, że oczekiwałem większej pomocy ze strony moich braci biskupów, duchowieństwa i laików. Mnie osobiście było także bardzo trudno przezwyciężyć tę presję psychiczną, która żyje w każdym, kto został biskupem w tych trudnych latach.

Mimo słabości i nieudolności, nie bez błędów, ale wzmocnieni modlitwą Cerkwi i Bożą łaską wkroczyliśmy w tym roku na drogę całkowitego odrodzenia życia kościelnego".

Patriarcha potępił "próby siania niezgody i wprowadzanie schizmy w życie Kościoła". Próby te są często podejmowane przez osoby oddalone od Cerkwi, które obawiając się odnowy, usiłują ją zdyskredytować.

Hierarcha wystosował ostrzeżenie pod adresem wszystkich, którzy swoim słowem i postawą w Cerkwi dyskredytują posłanie ewangelickie w oczach szukających duchowego pocieszenia.

"Ludzie oddalają się od nas, kiedy widzą nienawiść, obojętność i chłód w parafiach, a nawet w świątyniach.

Jeśli nie napełnimy miłością i radością Chrystusa odradzających się form życia kościelnego: szkół, sierocińców, bractw, hospicjów, monasterów, nie będziemy mogli wypełnić naszej misji" - zakończył patriarcha Aleksy II.

Na podstawie
"Service Orthodoxe Press"
opracowała **Ałła Matreńczyk**

Listy do redakcji

Jeszcze przed wojną starzy ludzie, mieszkający w regionie Puszczy Białowieskiej, opowiadali różne legendy, baśnie i mity. Dziś giną one bezpowrotnie, wypierane przez prasę, radio i telewizję.

Mam 67 lat. Mieszkam w Białowieży, ale urodziłem się na terenie parafii Werstok (jest to maleńka parafia na zachodnich rubieżach Puszczy Białowieskiej). Udało mi się zapisać legendy i mity ludności prawosławnej zanim uległy zapomnieniu. Opracowałem je, połączyłem w jedną całość i w ten sposób powstał pierwszy zbiorek "Legenda o Ziemi Białostockiej".

Przed kilkoma tysiącami lat powstała wspaniała mitologia starogrecka. Została ona przetłumaczona na wiele języków i na zawsze weszła do skarbnicy dorobku kulturalnego ludzkości. Mitologia prawosławnej ludności Białostocczyzny swoim pięknem i oryginalnością niewiele ustępuje mitologii starogreckiej. Wierzę, że i ona wejdzie do kulturalnego dorobku ludzkości.

W pierwszym zbiorku przedstawiam najdawniejsze, legendarne dzieje białostockich Białorusinów. W drugim opisuję historyczne dzieje Białorusinów Białostocczyzny, od czasów Rusi Kijowskiej aż do dnia dzisiejszego, zwłaszcza przedwojenne losy ludności prawosławnej w Polsce.

Bardzo mnie wzruszył opis historii cerkwi prawosławnej w miasteczku Łaszczów, opublikowany w czwartym numerze Waszego pisma. Historię łaszczowskiej cerkwi postaram się włączyć do drugiego tomiku mojego opracowania. O tragicznej historii cerkwi prawosławnej w Łaszczowie musi dowiedzieć się szeroki krąg czytelników. Jest to potrzebne i po to, by coś podobnego nie wydarzyło się już nigdy w przyszłości.

Mikołaj Patejuk
Białowieża

Miesięcznik. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw "Novum" i Zarząd Główny Bractwa Prawosławnego w Białymstoku. Adres redakcji w Białymstoku: 15-762 Białystok, ul. Antoniuk Fabryczny 13, tel. 51-62-30. Adres administracji: 00-580 Warszawa, Al. I Armii Wojska Polskiego 3, tel. 21-60-84. Redaguje zespół w składzie: Jerzy Andrejuk (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Andrzej Kempfi, Ałła Matreńczyk i Anna Radziukiewicz (z-ca red.naczelnego).
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: ORTHDRUK, ul. Antoniuk Fabryczny 13, 15-762 Białystok. Nr indeksu 379786.

STREFA OTWARTYCH SERC

Choiniki, 20-tysięczne powiatowe miasto, podobne do carskiego sioła gdyby nie monument Lenina i klub w centrum. Jest też i nowa dzielnica, którą miejscowi nazywają "strojka". Stąd tylko 40 kilometrów do Czarnobyla. W jednej z najbliżej położonych od strefy radioaktywnego skażenia osad, ludzie ciągle się budują. To oni w zawrotnym tempie, w ciągu jednego roku, wznieśli niedawno pokrowską cerkiew. Kiedyś w miasteczku była piękna świątynia. W latach trzydziestych, podobnie jak tysiące innych w tym kraju, została zburzona.

Zatrzymujemy się na uporządkowanym cerkiewnym placu. Jest tu czysto i schludnie. Obok jednak cmentarz straszy zdewastowanym ogrodzeniem, chwastami, zaniedbaniem. Miejscowi mówią, że jest nieczynny.

Proboszczem parafii jest ks. prot. **Włodzimierz Kozak.** On też był głównym inicjatorem budowy nowej cerkwi. Był pierwszym siewcą Słowa Bożego na ziemi coraz bardziej odczuwającej głód tegoż słowa. Dokonał dzieła - wskrzeszenia parafii.

W okolicy Choinik jest wiele miejscowości, lecz żadna z nich nie ma świątyni. Spotkał je w latach trzydziestych ten sam los. Obecnie parafia liczy około 35 tys. wiernych. Na posesji parafialnej wybudowano również plebanię i budynki gospodarskie. Plebanię próbowano w sierpniu br. spalić. Uszkodzenia już naprawiono.

W pracy duszpasterskiej pomaga proboszczowi wikariusz i siedem zakonnic. Działa komitet cerkiewny. W roku 1991 z błogosławieństwa metropolity **Filareta** z Mińska, egzarchy białoruskiego założono przy parafii "skit żeński" - obitiel pokrowską.



Tę cerkiew w Choinikach wybudowano w ciągu roku!

Z Choinik i okolic, terenu silnie skażonego radioaktywnymi pierwiastkami, przebywało w Polsce wiele dzieci. Większość z nich trafiła na Białostocczyznę. Jednym z pierwszych inicjatorów akcji wysyłania dzieci do Polski był właśnie ks. Kozak. Zaś ze strony polskiej ks. mitrat **Aleksander Chilimoniuk** z parafii Wszystkich Świętych na Wygodzie w Białymstoku. Był pierwszym, który z otwartym sercem przyjął dzieci z Białorusi.

Obecnie dzieci ze strefy skażenia gościły we wszystkich parafiach prawosławnych Białegostoku i w innych miejscowościach, m.in. w Sokółce, Michałowie, Zabłudowie, Gródku, Jacznie, Samogródzie, Bielsku, Hajnówce, Orli, Krynkach, Wasilkowie, Dąbrowie Białostockiej, Nowym Dworze.

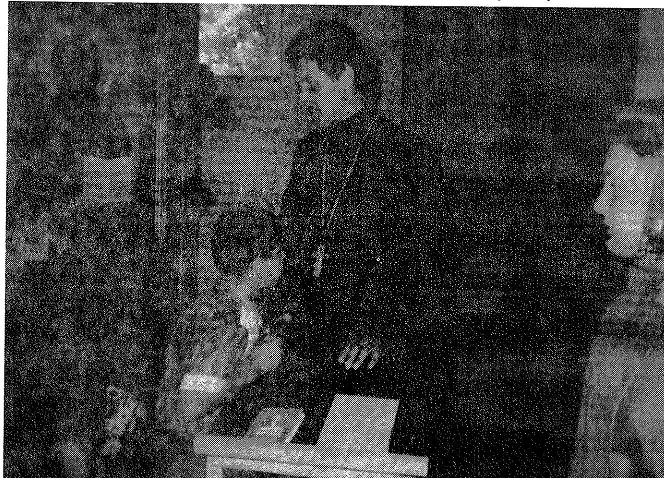
Cerkiew prawosławna w Polsce przyjęła dotychczas z Białorusi około 3 tys. dzieci. Tę akcję prowadził również Kościół katolicki oraz instytucje charytatywne. W następnym roku być może jeszcze więcej przybędzie do Polski dzieci z Białorusi. Sprawie nadano wielki rozmach. Zaangażowało się w nią wiele osób po obu stronach granicy.

Dla Białorusinów wyjazd ich dzieci do Polski to tak jakby udanie się na Zachód. Wywołuje wśród nich falę radości i entuzjazmu. Czy kontakty z Polską nie powodują również religijnego ożywienia? Do cerkwi z każdym tygodniem przychodzi coraz więcej młodych ludzi - często są to rodzice dzieci wyjeżdżających do Polski. Są oni dopiero na początku wielkiej drogi do chrystianizacji.

Cała społeczność Choinik i okolic z wielką radością przyjmuje odrodzenie się parafii prawosławnej. Świątynię nazywają tu najbardziej potrzebnym obiektem w mieście. O. Włodzimierz, wskrzeszając parafię wzniecił również ogień wiary w półmartwych duszach ludzkich, powołując ich do życia z Bogiem, zaskrabiając sobie zasłużony autorytet u władz duchownych, świeckich i wiernych.

Z osobowością tak aprobowaną, jaką jest ks. prot. Włodzimierz Kozak liczą się obecnie wszyscy: ci, którzy to działanie przyjmują z radością, ci, którzy patrzą na to z niedowierzeniem i strachem, ci, co zazdroszczą mu operatywności i ruchliwości i ci, co nie wyzbyli się wrogości wobec wszystkiego co święte i cerkiewne.

ks. Andrzej Bierezowiec



Kaplica św. archidiakona Stefana była dla niektórych dzieci z Białorusi pierwszą, do której otworzyły one drzwi.